Nr. 209. Lwów. — Niedziela dnia 13. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz. a 5 centów za każdy następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 16 po Św. Im. N. P. — Wschód słońca g. 5 m. 41 — Długość dnia g. 12 m. 29
Jutro: Podwyż. św. Krzyża. — Zachód „ g. 6 m. 10 — Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Telegraf doniósł, że między austro-węgierską monarchią, a Stowarzyszeniem Kongo została zawarta deklaracja, określające prawa austrjackich poddanych zamieszkujących ziemie tego nowo-powstałego państwa. Deklaracja zawiera sześć paragrafów, w których powiedziano, że obywatele austrjaccy mają prawo nabywać tam nieruchomości, zakładać faktorje handlowe i fabryki, prowadzić wszelki handel i przemysł, wprowadzać towary, przewozić je po rzece Kongo i po drogach okalających jej katarakty, nie opłacając cła, a z wszystkich praw politycznych korzystają w tym samym stopniu, co poddani innych najbardiej uprzywilejowanych państw. — W Brukseli niebawem się zbierze rada jeneralna Stanów Kongo, która ściśle oznaczy zakres władzy każdego ministerjum. Trzy z nich będą miały siedzibę w Europie, prawdopodobnie w stolicy belgijskiej — więc ministerjum spraw zagranicznych, do którego przyłączone będą wszystkie sprawy handlowe i przemysłowe, następnie ministerjum finansów i w końcu — spraw wewnętrznych. Organizację sądownictwa odłożono na później, a tymczasem wysłano dwóch głośnych prawników pp. Janssena i Euveliera do Afryki, aby zbadawszy miejscowe warunki i zwyczaje, które już się ustanowiły między białymi, ułożyli projekt kodeksu i sądowej organizacji. Murzynom będą zostawione ich zwyczajowe prawa jurydyczne.

Ogłoszony w *Reichsanzeiger*'ze, a podany we wczorajszych telegramach reskrypt ks. Bismarka do niemieckiego posła w Madrycie, nie zostawia już żadnej wątpliwości co do tego, że w Berlinie wcale nie myślą robić ze sprawy Karolińskiej kwestji pokoju lub wojny. Tym sposobem zatarg redukuje się do rozmiarów zwykłego nieporozumienia, które będzie uchylone dyplomatycznie tem łatwiej, że Hiszpanja miała już oficjalnie złożyć swe ubolewanie nad przykrością, której od tłumu doznał reprezentant niemiecki hr. Solms. Rząd hiszpański oznajmił, że zarządzono już śledztwo, a winni będą ukarani surowo.

Z całej tej sprawy zostaną tedy w Hiszpanji dynastyczne kłopoty bo rozbudzone namiętności ludowe zwracają się teraz przeciw obecnemu ustrojowi państwowemu po prostu dla tego, aby w jakichś zaburzeniach wewnętrznych znaleść upust dla siebie. Przewidują, że dla ratowania tronu, król Alfons usunie gabinet Canovasa, i powoła do steru ulubieńca armji, jenerała Lopeza Domingueza. Marszałek Serrano, używający także wielkiej popularności, przybył do Madrytu z Biarritz, gdzie zwykle przemieszkuje. Jedni sądzą, że on stanie na czele rewolucji, gdyby do niej przyszło, inni natomiast podsuwają mu zamiar ofiarowania królowi swych usług. Osobistość najczystsza między republikanami, człowiek istotnie wyjątkowy tak moralnością jak rozumem i talentem, don Emil Castelar, wprawdzie jeździł teraz po królestwie i zagrzewał ducha do energicznej walki z Niemcami, ale nigdzie nie nawoływał do obalenia tronu. Pod jego zapewne wpływem członkowie dawnego liberalnego gabinetu wydali manifest, w którym ogłaszają, że w obec trudności zewnętrznych nie będą dążyli do obalenia gabinetu, lecz owszem będą go wspierali, jeśli w obec Niemiec zajmie zdecydowaną postawę. „Zajęcie wyspy Yapu przez Niemcy, powinniśmy uważać za wypowiedzenie nam wojny — mówią oni w tym manifeście. — Więc gdyby się ono sprawdziło, rząd powinien natychmiast odesłać niemieckiemu posłowi jego paszporty i odwołać naszego przedstawiciela w Berlinie. Mamy głębokie przekonanie, że król okaże się gorącym patrjotą i nie wejdzie z Niemcami w żadne układy, na których mogłyby ucierpieć nasze interesa albo uczucia. Nie chcemy teraz zwalczać gabinetu, ale ogłaszamy, że uznajemy go niezdolnym do godnego w tym wypadku zastępowania Hiszpanji. Gdyby to przekonanie stało się ogólnem, i gdybyśmy w skutek tego powołani byli do steru, to stanęlibyśmy przy nim pod tym warunkiem, że zgodzonoby się na niezwłoczne odwołanie naszego ambasadora z Berlina i na wydanie rozkazu flocie, aby przemocą oczyściła wody archipelagu Karolińskiego z okrętów niemieckich".

Na szczęście nie potrzeba już uciekać się do takich ostateczności wskutek ustępstw poczynionych przez Niemcy, a ponieważ żadna frakcja otwarcie nie wystąpiła przeciw królowi, przeto teraźniejsze przesilenie może się skończy pomyślnie dla sprawy porządku.

Czem bliżej do wyborów, tem ostrzej występują antagonizmy stronnictw we Francji. Na zebraniach przychodzi do bójek na pięście, laski i krzesła. W czasie mowy p. Brissona w 10 okręgu paryskim, właśnie wtedy, gdy prezydent ministrów mówił o zakończeniu polityki kolonjalnej, wybuchły okrzyki „niech żyje Ferry!", inni odpowiedzieli wrzaskiem „precz z Ferry'm!" i zaczęło się długie zamięszanie. W Labruyère wyszturchano i wyrzucono ze zgromadzenia dotychczasowego deputowanego Campayré, a w Nicei doszło nawet do rozlewu krwi. Zwolennicy miejscowego mera i dotychczasowego deputowanego Bossiglione'go, otoczyli budynek, w którym się naradzali radykaliści i poczęli wybijać okna i drzwi. Wtedy radykaliści wypadli na ulicę i zaczęła się walka na noże, w której zraniono bardzo wielu, a trzech już podobno z ran umarło. Jako na fakt zupenie nowy we Francji, zwracają na to uwagę, że nauczyciele szkół ludowych, mający wskutek powołania swego wielki wpływ na wiejską ludność, bardzo gorliwy biorą udział w walce wyborczej, a co o nich chlubnie świadczy, występują wszędzie w obronie Kościoła, porządku i moralnych zasad.

Wczoraj jeszcze podaliśmy korespondencję z Konstantynopola, donoszącą o smutnym stanie rzeczy w Serbji. Dziś znajdujemy w *Pol. Corr.* potwierdzenie tych wiadomości, ale z tym dodatkiem, że rząd rozwinął nadzwyczajną energję i doraźnemi wyrokami tępi hajduków, którzy będąc pospolitymi rozbójnikami, pełnią równocześnie polityczną misję, daną im przez rewolucjonistów serbskich, mieszkających w bułgarskiej stolicy. Mordercy deputowanego Jakowlewicza już są wykryci i znajdują się w rękach sprawiedliwości. Król wydał reskrypt, na mocy którego podczas jego niebytności w królestwie najwyższa władza państwowa będzie spoczywała w rękach rady ministrów.

Zamknięcie dziennika *Le Bosphore Egyptien*, który niedawno był przedmiotem sporu egipsko-francuskiego, nastąpiło na żądanie rządu francuskiego. Okazało się, że właściciel tego pisma służył dwóm bogom. Niedawno przez parę dni był zamknięty na żądanie Anglji i wtedy to właśnie powstał ów spór rządu egipskiego z francuskim; teraz znów Francja zażądała zamknięcia szkodliwego pisma.

W Sudanie znowu wrą walki między arabskiemi plemionami. Podobno Osman Digma poległ od skrytobójczej kuli.

Korespondencje.

Wiedeń 10. września.

(X) Opozycja znajduje się w wielkich opałach, klub niemiecki ma być rzeczą zdecydowaną, komisja wybrana na konferencji opozycji jest iluzoryczną, skoro nawet na referat jej skrajni czekać nie chcą. Kłopot opozycji sięga jednak dalej. Wiecie, że *N. Freie Presse* zaproponowała ustąpienie, t. j. żeby cały korpus opozycyjny poddał się garstce eklererow, żeby, skoro oni do zjednoczonej lewicy przystąpić nie chcą, lewica cała wstąpiła do niemieckiego klubu i tym sposobem znowu stała się jednolitą. Otóż skrajni odrzucają ten środek, obawiają się, że wtedy, lubo stanie się zadość pod względem formalnym ich woli, co do rzeczy jednak będą majoryzowani i może zupełnie przepaść ich *schärfere Tonart und Thatkraft*. Sami zresztą inicjatorowie kapitulacji na rzecz skrajnych uznają, lubo tego jeszcze nie piszą, że proponowany przez nich środek, metody odwrotnej, mającej do zjednoczenia doprowadzić, okazałby się w praktyce złudnym, albowiem skrajni, którzy bądź co bądź chcą być czemś osobnem i muszą mieć swobodę hałasowania w Izbie, oddzieliliby się znowu przy lada sposobności i zawiązaliby nowy klub n. p. *deutscher Fortschrittsklub*, lub coś podobnego. Lewicy zaś wtedy, już nazwanej klubem niemieckim, pozostałyby tylko niekorzyści z tej nazwy wynikające i do niej przywiązane, bez żadnego pożytku. Rozbicie więc opozycji wydaje się być pewnem — jednak do ostatniej chwili przesądzać nie można.

Że ambasada rosyjska w Berlinie nie widzi się wcale obowiązaną do obrony wydalanych brutalnie Polaków, rosyjskich poddanych, że wydalani nawet do opieki władz rosyjskich wcale nie apelują, to może kogoś w Europie zadziwić na chwilę, lecz dla nas wcale komentarza nie potrzebuje. Inaczej zdawałoby się stoi rzecz, gdy idzie o ambasadę austrjacką i o austrjackich poddanych. Oczywista, może być mowa tylko o tych z pomiędzy nich, którzy posiadają legalne paszporta. Otóż dowiaduję się, że rząd pruski zapatruje się na tę sprawę w sposób taki, który, zwłaszcza wobec politycznych stosunków istniejących między Niemcami i Austrją, nie pozwala niestety spodziewać się, żeby władze austrjackie jakkolwiek interweniować mogły. Rząd pruski uznaje, że paszport daje prawo tylko do podróży, ale nie daje prawa do dłuższego pobytu w obcem państwie. Jeżeli to państwo pozwala obcym poddanym, przybyłym za paszportem, dłużej przebywać, to wynika to nie z prawa do paszportu przywiązanego, ale jest rzeczą dobrej woli tego państwa. Ta dobra wola nie może być żadnym postronnym względem krępowaną, lecz może się kierować wyłącznie interesem tegoż państwa. — Jeżeli Prusy tolerowały dotąd obcych poddanych, działo się to nie z mocy ich paszportów, ale z dobrej woli. Wydalania osób mających paszporta miewały zawsze miejsce, ilekroć rząd pruski uważał to za potrzebne, z czego nikomu sprawy zdawać nie potrzebował, ani też nikogo, żadnego prawa, ani żadnego państwa przez to nie obrażał.

Jeżeli teraz rząd pruski uważa za potrzebne zarządzać liczniejsze wydalenia i naglące, to rzecz pozostaje przecież tą samą, gdyż liczba wydalonych i nagłość nie zmieni jej charakteru. Wolno było obcym poddanym za paszportem przyjechać, uznano ich prawo, skoro ich puszczono i tolerowano; lecz z drugiej strony wolno rządowi pruskiemu wydalać ich, skoro to za potrzebne dla siebie uznaje. Rząd pruski nikomu z tego, co u siebie robi, tłómaczyć się nie potrzebuje, ale też w tym wypadku praw obcych wcale nie narusza. Uznaje on je tylko w ich właściwych granicach, nic po nad to.

Rozumowanie to pruskie, nadające bezprawiu jakoby pozór uprawnienia, jest kulawe, sofistyczne, nie da się wobec słuszności i sprawiedliwości, wobec niewinnych ludzi i wobec prawa międzynarodowego usprawiedliwić; jednak nie ma zdaje się przeciw temu rady, bo taką jest sytuacja.

Wyborny komentarz do tej sytuacji daje *Pester Lloyd*, zastanawiając się nad rusyfikacyjną polityką Rosji: Wyjaśnia on, jak Rosja zgnębiła Rusinów, jak maltretuje Polaków, jak podeszła i zgniotła Czerkiesów, jak pod pozorami cywilizatorskiemi ciąży nad Azją środkową, jak przystąpiła do wynarodowienia Niemców — i to po zjeździe w Kromieryżu. Los prowincyj nadbałtyckich jest przypieczętowany.

„Niemcy, wielkie, zjednoczone, potężne niemieckie państwo nie ruszy nawet palcem, żeby wytępienie niemieckiego żywiołu w tych prowincjach wstrzymać, żeby braci i współwyznawców nad morzem bałtyckiem od zagłady uchronić... Polityka gabinetów nie dozwala mieszać się do wewnętrznych spraw innego państwa"...

Słowa te *Pester Lloyda* są równie prawdziwe, jak smutne, a fakt, że Niemcy i palcem nie ruszą, gdy braci ich gnębią, ilustruje najlepiej sytuację, że za wydalonemi brutalnie Polakami nikt się ująć nie zechce i nie może...

Peszt 10. września.

(=) Wczorajszemi wieczornemi pociągami przeszło dwieście członków wycieczki wróciło do kraju. Dzisiaj niektórzy z tych, co jeszcze pozostali, udali się do Błotnego jeziora, a reszta zwiedza wystawę; zaś w sobotę wszyscy opuszczą już stolicę Węgier, unosząc ze sobą wspomnienie serdeczności, nawet entuzjazm, z jakim nas Węgrzy witali i podejmowali.

Do telegramów, które wam wysłałem, mało mam do dodania dla uzupełnienia szczegółów. Chyba to jeszcze zanotować muszę, że na prośbę obu prezydentów miasta Pesztu, wielu członków wycieczki zdjęło w grupie swą fotografię na placu wystawy, zostawiając miastu tę, jak Węgrzy nazywali „miłą" po sobie pamiątkę. Inne szczegóły są już drobnego znaczenia.

Ale po podsumowaniu ich wszystkich, tak drobnych jak i znaczniejszych, jakiż otrzymuje się rezultat? Oto ten, że wycieczka wypadła pod każdym względem świetnie. Utrzymała się bowiem — i to jest jej najważniejsza strona — na stanowisku czysto-towarzyskiem, bez żadnych politycznych alluzyj; nie dotknęła więc nikogo, nie obraziła niczyich aspiracyj, ani też nie wyzyskała szczerej sympatji, okazywanej nam przez Węgrów. Tem samem stanęła nieporównanie wyżej od innych podobnych ekskursyj, które miały miejsce tego lata, a nie zdołały utrzymać się w granicach towarzyskich. Na tem jeszcze nie koniec. Bo były inne wycieczki, jak n. p. Francuzów, także czysto towarzyskie, a przecież nasza stanęła od nich wszystkich nieporównanie wyżej, nawet od francuskiej.

Okazało się bowiem, że w rzeczach elegancji, delikatnego smaku, dobrego tonu i przyzwoitych form, naród nasz góruje po nad wieloma innymi. Francuzi zostawili po sobie wspomnienie bardzo niemiłe, tak tem, że na wszelkich przyjęciach zachowywali się w sposób nieskończenie lekkomyślny w obec dam węgierskich, jak i tem także, że po skończonej wycieczce, kazali sobie zwrócić koszta podróży z Paryża do Pesztu i napowrót, jakoteż wszystkie wydatki, porobione w Węgrzech. Jest to fakt tak nieprawdopodobny, że gdybym nie wiedział o nim od osób wiarogodnych, słowem gdyby on nie był prawdziwym, nie dałbym mu nigdy wiary. Ale snać republikańskie formy, chorobliwy rozwój namiętności politycznych, smaterjalizowanie społeczeństwie i wytępienie wszystkich szlachetniejszych dążności, zatarło już we Francuzach tę rycerskość, jaką się oni dawniej odznaczali. Dzisiaj jest to naród episierów, upadających coraz niżej.

Natomiast Polacy zostawili po sobie wrażenie ludzi delikatnych, uprzejmych nieporównanie, niezapominających ani na chwilę o tem, że prawa gościa są wielkie, ale też i wielkie jego obowiązki. Rozmawiałem na ten temat z Węgrami z najrozmaitszych warstw; ani jednej nie usłyszałem skargi, ani jednego najmniejszego zarzutu. Poczynając od sfer rządowych węgierskich, które mocno były zadowolnione z tego delikatnego taktu, jaki nasi gości okazali w unikaniu wszystkiego, co mogłoby polityczną mieć barwę, a kończąc na dorożkarzach, służbie hotelowej, kelnerach, konduktorach etc. którzy znowu nachwalić się nie mogli tej uprzejmości, jaką zdradzali oni w stosunkach z nimi; wszyscy są oczarowani tym narodem, który, jak mi powiedział pewien Węgier, robi wrażenie, jak gdyby się cały składał z dystyngowanych arystokratów.

Oczywiście, że lwią część zasługi w tej mierze mają wszelkie prawo zareklamować dla siebie prezydenci, pp. dr. Szlachtowski i radca Mochnacki. Oni przy pomocy takich mężów, jak profesorowie Zoll, Esterreicher, Straszewski, Kasparek, Roszkowski, jak pp. Slęk, Muczkowski, Karol Czernecki, Gayżwicz, Lukas i wielu, wielu innych, których jeżeli nie wymieniam w tem miejscu, to dla tego, że na razie, spiesząc się z oddaniem tego listu na pocztę, nie mogę sobie ich nazwisk przypomnieć; położyli w tej mierze największą zasługę. Ale przyznają mi zapewne, że zbyt wiele trudu nie mieli, że owszem grono wycieczkowe złożyło dowód, iż w społeczeństwie naszem cnota posłuszeństwa i bezopozycyjnego spełniania rozkazów przewódzców stoi już na bardzo wysokim stopniu.

Delikatny takt przywódzców grona wycieczkowego odmalował się najlepiej we wszystkich ich przemówieniach i toastach. Były one rozumne i dystyngowane, dr. Szlachtowskiego więcej naukowe i poważne, radcy Mochnackiego więcej ciepłe i serdeczne, ale tak jedne jak i drugie, pomimo oratorskiego zapału, tak cenionego przez Węgrów, nie wyłoniły się ani na włos po za granicę tego, gdzie już mówca przyjmuje na siebie jakiekolwiek zobowiązania, lub swym słuchaczom narzuca. Tego wzoru trzymali się także wszyscy inni członkowie wycieczki, którzy toasty wznosili, z wyjątkiem jednego i jedynego, wzniesionego przez p. Rewakowicza na bankiecie dziennikarskim, który był nieprzyjemnym dyssonansem, ale dla tego właśnie, że był bezbrzeżnie niedorzecznym, nie zwrócił na siebie żadnej uwagi. Dziennikarze węgierscy wzruszyli ramionami i przeszli do dalszego toku ochoczej zabawy.

Dla objaśnienia waszych czytelników dodać winienem, że ten pan uznał za właściwe wytoczyć skargę przed Węgrami na prokuratorję lwowską za to, że konfiskuje dzienniki. Węgrzy odpowiedzieli mu z wielkim taktem, bo w poważnych pismach nie wymienili treści jego toastu. Dali mu przez to do zrozumienia, że za granicę państwa nie chodzi się ze skargami na jego wewnętrzne władze. Na to są w Przedlitawji sądy.

Berlin 9 września.

(:) Dziś już dokładnie wiadomo, nad czem radzili i co uchwalili biskupi w Fuldzie. Postanowienie ich jest bardzo ważne, jest stanowczem podniesieniem rękawicy, którą przed laty Bismark rzucił Kościołowi katolickiemu, a trzeba przyznać, że lepszej do tego chwili biskupi wybrać nie mogli. Niemcy są znużeni walką kulturną, przywiązanie do Kościoła uciskanego na nowo się obudziło i tak silnem się stało w katolickiej ludności, że z obawy przed groźnym wybuchem niezadowolnienia, rząd postanowił dopuścić do rewizji ustaw majowych zaraz po otwarciu parlamentu. I w tej to właśnie chwili, gdy rząd zaczął się cofać, sądząc, że nikt rejterady jego nie spostrzeże, wystąpili biskupi ze swą fuldajską uchwałą; rejterada rządu musi się obrócić w ucieczkę — i to będzie jedna z klęsk, które zaczynają spadać na głowę żelaznego męża.

Dla jasności muszę tę rzecz zacząć *ab ovo*. Ustawy majowe postanowiły, że kandydaci do stanu duchownego muszą przed rządową komisją składać egzamina z filozofji niemieckiej, niemieckiej literatury i historji wedle dzieł protestanckich pisarzy, chociaż tego wyraźnie nie powiedziano, a co jednak wynika już z tego, że do komisji egzaminacyjnej wchodzą wyłącznie urzędnicy pruscy. Cała filozofja niemiecka, zwłaszcza nowoczesna, także nie jest chrześcijańską, a tem bardziej katolicką. Jasno więc, o co szło rządowi, kiedy te żądania postawił kandydatom do

---

32)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**.

(Ciąg dalszy).

— Ten pan nie jest także zwolennikiem prezydenta — rzekła matka Lemoine — podziela on zupełnie twoje poglądy.

— Przepraszam panią — odezwał się Izmael — bawię w Paryżu od kilku miesięcy dopiero, nie mam jeszcze zatem stanowczo wyrobionego zdania w tych rzeczach. Jeżeli książę prezydent chce szczerze pracować dla dobra ludu, będzie miał z sobą serce moje a także i rękę w razie potrzeby. Ale radbym nasamprzód dowiedzieć się czegoś więcej o nim i o jego zamiarach. Jak dotąd, postępował z Francją uczciwie, więc owe pogłoski o zamachu stanu mogą być bezzasadne. Wszakże już o tem mówiono przed rokiem, a jednak do tego nie przyszło.

— Bo czas nie nadszedł jeszcze, nie nadeszła dotąd potrzeba — odpowiedział Lemoine, pozostający pod wrażeniem świeżo odbytej narady.— Niechno kres władzy tego człowieka się zbliży, a zobaczymy wtedy, co on będzie zdolnym zrobić dla zatrzymania jej nadal w swoich rękach. Przypomnij pan sobie tylko konsulat i w jaki sposób przyszło po nim cesarstwo. Zobaczymy tę samę grę powtórzoną przez mniej zdolnego gracza. Ludwik Bonaparte ma za sobą wojsko. Powiadał dzisiaj ktoś, co wie o tem dobrze, że generał dowodzący w Vincennes, ma rozkaz strzelać do przedmieścia z armat najgrubszego kalibru w razie powstania, a tymczasem konnica będzie ulice oczyszczała, rąbiąc bez miłosierdzia każdego, co z nory swej wyjrzy. Jeśliby tego zaszła potrzeba, domy mają być nawet spalone; słowem, może tam przyjść do straszliwego zniszczenia. Mam nadzieję, przyjacielu, że gdy chwila walki nadejdzie, zobaczymy cię po naszej stronie.

— Będę zawsze po stronie swobody i sprawiedliwości, proszę o tem nie wątpić — odrzekł Izmael.

ROZDZIAŁ X.

Przez cały miesiąc następny, Izmael nic nie słyszał o Stokrótce, chociaż w ciągu tego czasu nieraz zapytywał panią Morice, czy nie zamierza znowu urządzić wspólnego podwieczorku ze swemi przyjaciółkami z przedmieścia św. Antoniego. Ale ona miała zawsze jakieś inne zamiary, albo też panny Benoit były gdzieindziej zaproszone. Mógłby był wprawdzie wynaleźć sobie jaki powód do zajrzenia na ulicę Sombreuil, ale wstręt mu sprawiało samo przypomnienie tej brudnej izby, będącej zarazem warstatem i kuchnią, tego człowieka w zatłuszczonej bluzie, tej żony jego tak ciekawej i gadatliwej, z oczami krwią nabiegłemi, przypominającej legendowe czarownice jego stron rodzinnych. Żal mu było szczerze Stokrótki, serdeczne miał współczucie dla owej niewinnej i bezbronnej istoty, której młodość upływała pod tak ciężkim uciskiem, ale pomyśleć o poszukaniu żony w tej jaskini łotrów, było niepodobieństwem człowiekowi takiemu jak on, który czuł szlachetną krew w swoich żyłach i wyższe dążenia w duszy. Innych zaś zamiarów względem tego młodziutkiego dziewczątka wstydziłby się sam przed sobą. A jednak pragnął gorąco zobaczyć znowu Stokrótkę, i to nie z samego zaciekawienia lub też z przychylnej chęci przyjścia w czemkolwiek w pomoc jej nieszczęśliwej doli.

Pewnej soboty, ku wieczorowi, Izmael wracając wcześniej niż zwykle do roboty, usłyszał gwarną jakąś rozmowę w pokoiku, będącym po za sklepem jego sąsiadów. Drzwi od wspólnej sieni były nieco uchylone, więc go ujrzała pani Morice, gdy przed niemi przechodził.

— A! otóż jest i pan Izmael — zawołała. — Wejdź pan do nas, bardzo prosimy. Pytałeś mnie nieraz ostatniemi czasy, czy nie zamierzamy urządzić sobie znowu jakiego pikniku; otóż teraz masz sposobność uczestniczenia w takiej zabawie. Układamy właśnie wielką zabawę na dzień jutrzejszy z pannami Benoit.

— Służę paniom z chęcią — odpowiedział Izmael. — Radbym módz przenieść was balonem od rana do mojej kochanej Bretanji. Dzień to św. Jana, największa u nas uroczystość doroczna. Po zachodzie słońca, na szczycie każdego wzgórza i każdej skały zapalają się ognie ku uczczeniu „Pana świętego Jana"; tysiące ich wtedy widać, jaśniejących wśród pomroki. A potem, dają się słyszeć wesołe dźwięki muzyki, towarzyszącej pochodowi młodych dziewcząt, poubieranych w odświętne stroje i przychodzących tańczyć około ognisk. Ta, która potrafi przy dziewięciu przetańczyć, zanim pierwsze uderzenie północy da się słyszeć, znajdzie z pewnością męża przed końcem roku.

— Gospodarze przyprowadzają też swoje bydło i każą mu przez płomień przeskakiwać, wierząc, że je to uchroni od wszelkiej choroby na zawsze. Z doliny do doliny rozlegają się wtedy odgłosy rogów pasterzy, nawoływujących się nawzajem wśród nocy, a w koło niektórych ognisk stoją stołki, na to, aby duchy ukochanych zmarłych mogły tu zasiąść dla słuchania śpiewów i dla przypatrywania się tańcom.

— Cóż to za dziwny lud w tej waszej Bretanji! — zawołała pani Morice.

— Jesteśmy ludem szanującym pamięć przodków swoich i wierzącym w Boga — odpowiedział Izmael z powagą. — Wydaje mi się czasami, że tu, w Paryżu, nikt nie umie ani o przeszłości pamiętać, ani w teraźniejszość jakąkolwiek wiarę u siebie wzbudzić.

— Przypominamy sobie rewolucje, stanowiące graniczne słupy naszych dziejów — odpowiedziała pani Morice, której mąż zajmował się bardzo polityką.

— Wracajmy tedy do narady nad piknikiem— rzekł Izmael.

Panny Benoit siedziały z gospodynią domu około stołu, zastawionego ładnemi filiżaneczkami z czekoladą i talerzami z biszkopcikami. Jako żona kupca korzennego, pani Morice mogła czasem raczyć swoich gości podobnemi przysmakami. Podała Izmaelowi cieniutką filiżankę, którą on wziął w swe szorstkie palce ze zręcznością słonia, próbującego podnieść szpilkę z ziemi.

— Układałyśmy tu wielką wyprawę — rzekła, jako zwykle najpraktyczniejsza do takich rzeczy, Elżbieta Benoit — ale obawiam się, czy nie będzie ona zadaleką i zanadto kosztowną. Chcemy się wybrać do Marly-le-Roy i tam w lasach dzień cały spędzić. Obiad mielibyśmy składkowy w restauracji, która jest we wsi; ma ona ładny ogródek z altanką, gdzie będziemy mogli naszę ucztę odbyć. Pani Morice zna dobrze to miejsce, bośmy tam były razem w dniu wesela jej siostry. Gospodarz bardzo uprzejmy i jadło też niedrogo wypadło. Ale idzie tu głównie o koszta podróży tam i napowrót.

Panny Benoit potakiwały wszystkie głową z zafrasowaniem.

Powstała tedy poważna o tem narada. Była naprzód kolej do zapłacenia, następnie dyliżans, mający ich dowieźć na miejsce, wreszcie obiad. Wypadłoby za wszystko razem około dwunastu franków na osobę, jadąc koleją trzecią klasą, a w karetce wybierając sobie najtańsze miejsca. Obiad zaś należałoby ograniczyć na zupie, na gotowanem mięsie z sałatą i na czemśkolwiek słodkiem na zakończenie.

Wydawała się całemu towarzystwu taka kwota ogromną jak na jeden dzień zabawy, ale cóż to znowu za rozkosz módz wymknąć się z paryskiej kurzawy na wieś prawdziwą, przechadzać się po tym cudnym lesie, zajrzeć do wioski tak pierwotnej, jak gdyby o sto mil leżała od stolicy! Panny Benoit nie sprawiały sobie żadnej przyjemności od czasu wycieczki do Vincennes, oszczędzając zarobiony grosz na jakąś wyjątkową uciechę, więc się teraz oprzeć nie mogły chęci odwiedzenia owego prześlicznego Marly, które już raz podziwiały przed dwoma laty.

— Możeby lepiej wybrać się do Bugival, albo do Asnières?

Ale nie; one koniecznie chciały zobaczyć starodawne fontanny i wodozbiory, zabytki wspaniałej przeszłości z całkiem innych czasów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stanu duchownego. Ustawa majowa orzekła równocześnie, że kto nie wypełni tego warunku, t. j. nie zda egzaminu przed rządową komisją, nie otrzyma ani probostwa, ani wikarjatu, nie będzie miał nawet prawa pełnić obowiązków kapłańskich.

Władza kościelna nie przyjęła tego warunku i w skutek tego rychło zabrakło po parafjach kapłanów. Pamiętacie co się wtedy działo? Pamiętacie, jak księży sadzono do wieży za to, że chrzcili i msze odprawiali, choć nie złożyli rządowego egzaminu? Doszło wtedy do stanu niemożliwego, więc rząd się cofnął o ćwierć kroku: oświadczył, że będzie dawał dyspensy od egzaminów tym, którzy o to podadzą. Gdyby władza kościelna oficjalnie zgodziła się na to, byłoby to pośredniem przyznaniem rządowi prawa do wychowania księży. Jednak względy na dobro wiernych zmuszały coś tu zrobić. Więc władza kościelna postanowiła zamknąć oczy na starania o dyspensę. Kto skończył seminarjum, był wyświęcony i mógł sobie prywatnie starać się o dyspensę, biskup już na to nie zwracał uwagi.

Zwolna takie postępowanie weszło w zwyczaj, a wtedy rząd znowu powoli zaczął wracać na dawne swe stanowisko: przestał dawać dyspensy tym, którzy się kształcili w Rzymie i Innsbruku, a udzielał tylko studentom uniwersytetów niemieckich. Znowu tedy zawakowało dużo parafij, bo na wykłady katolickiej teologji na uniwersytetach niemieckich nikt prawie nie chodzi. Biskup paderborski zalecił swym seminarzystom zastosować się do wymagań rządu. Sprawiło to wielką sensacją i na rozkaz Papieża biskup cofnął swe rozporządzenie. Całe katolickie Niemcy przyklasnęły temu. Wówczas rząd się przekonał, że zostaje mu tylko jeszcze raz się cofnąć, a przynajmniej okazaniem pewnej chęci do zgody, ukołysać rozdrażnienie katolickiej ludności i półoficjalnie zapowiedział rewizję ustaw majowych.

Wtedy właśnie nastąpił fuldajski zjazd biskupów, którzy zredagowali podany już przez was list pasterski, a nadto postanowili, że żaden kleryk nie otrzyma święceń kapłańskich jeśli stawał do egzaminu przed komisją rządową, albo się starał o dyspensę.

Tak wyszedł rząd na swej augurowskiej polityce. Jak wybrnie z tej klęski, — dopiero zobaczymy. A stoi w obec ludności katolickiej, zdecydowanej na ostrą walkę.

Słówko o wydalaniach z Poznańskiego. W tutejszych sferach polskich bardzo się obawiają, żeby owe wydalania nie wywołały jakichś zaburzeń, których rząd pruski możeby nawet pragnął. Trzeba nam pamiętać, że on do wielu, do bardzo wielu rzeczy jest zdolny.

Rozporządzenie dla Rzymu i świata katolickiego.

Pomiędzy bardzo licznemi dowodami Apostolskiej czujności, któremi Jego Świątobliwość Papież Leon XIII. od początku swego najwyższego urzędowania starał się przy pomocy Bożej przywrócić Kościołowi i całemu społeczeństwu upragniony spokój, szczególniejszym jaśnieje blaskiem Encyklika, poczynająca się od słów: *Supremi Apostolatus* z dnia 1. września 1883, zalecająca odprawianie przez cały miesiąc październik onegoż roku Różańca na cześć N. Marji Panny, Matki Boskiej.

Co zaiste szczególniejszem zrządzeniem Bożej Opatrzności dlatego mianowicie się stało, ażebyśmy się uciekali do wszechwładnej rychłej pomocy Królowej Nieba przeciwko nieprzyjaciołom chrześciańskiego imienia, ażeby w owczarni Pańskiej zachowała się nieskażoność wiary i ażeby dusze, krwią Boga odkupione, sprowadzać z drogi wiecznego potępienia. Następnie tak błogie bardzo owoce chrześciańskiej pobożności i ufności ku nadziemskiej pomocy Marji Panny po całym katolickim świecie w onym miesiącu zebrane z tak zbawiennego dzieła, jakoteż trwające jeszcze klęski były przyczyną, że i w następnym roku 1884, dnia 30. sierpnia, nowy ukazał się List Apostolski, poczynający się od słów: *Superiore Anno*, z takiemiż napomnieniami i poleceniami, wzywającemi, ażeby miesiąc październik tegoż roku był poświęcony z równie wspaniałą uroczystością i równym zapałem pobożności na cześć N. Marji Panny Różańcowej dla tego, że głównym skutkiem dobrych uczynków i zadatkiem przyszłego zwycięztwa jest wytrwanie w przedsięwzięciu. Ojciec św. — opierając się na tem, ponieważ z jednej strony wiele dotąd nieszczęść zewsząd nas uciska, a z drugiej trwa i kwitnie wśród wiernych ona wiara, która przez miłość działa, jakoteż i ufność prawie nieograniczona dla najmiłościwszej Matki Bożej — żąda, ażebyśmy teraz z tem większym zapałem i ochoczością wszędzie trwali jednomyślnie w modlitwie z Marją, Matką Jezusa. Ma bowiem pewną nadzieję, że Ta, która w całym świecie wszystkie pokonała herezje, jeżeli godne owoce pokuty naszej do Jej modłów dołączymy, przebłaga grożący nam gniew sprawiedliwości Bożej i wyjedna nam ocalenie i spokój.

Przeto Ojciec św. wszystko to, co w dwóch poprzedzających latach postanowił co do miesiąca, w którym odprawia się uroczystość N. Marji Panny Różańcowej, i na ten także rok i na lata następne rozporządza i nakazuje, dopóki trwać będą smutne stosunki Kościoła i społeczeństwa i dopóki Kościół nie będzie mógł dziękować Bogu za odzyskaną zupełną wolność Stolicy Apostolskiej. Postanawia więc i nakazuje, ażeby co rok od 1. października do 2. listopada we wszystkich kościołach parafjalnych i we wszystkich kaplicach publicznych, poświęconych N. M. Pannie, albo w innych kościołach, które wskaże biskup miejscowy, codziennie odmawiano przynajmniej pięć dziesiątków Różańca z litanją Loretańską, i to, jeżeli rano, ażeby w czasie Różańca msza św. była odprawiana, jeżeli po południu, ażeby Najświętszy Sakrament był wystawiany i w końcu wiernym błogosławieństwo było udzielane. Pragnie także, ażeby Bractwa Różańca świętego, gdzie na to prawa krajowe pozwalają, publiczne odprawiały procesje.

Odnawiając wszystkie dotąd udzielone odpusty, Ojciec Św. tym wszystkim, którzy w oznaczonych dniach uczestniczyć będą w publicznem odmawianiu Różańca i wedle intencji jego się pomodlą, jako i tym, którzy, słuszną mając przeszkodę, w domu Różaniec odmówią, udziela odpustu siedmiu lat i siedmiu kwadragen za każdą razą. Tym zaś, którzy w czasie wyżej oznaczonym przynajmniej 10 razy publicznie w kościele, albo jeżeli słuszną mając przeszkodę, to samo w domu uczynią, i wyspowiadawszy się, Komunią św. przyjmą, udziela ze skarbu Kościoła odpustu zupełnego. Tegoż zupełnego odpustu udziela także tym wszystkim, którzy albo w samę uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, albo któregokolwiek innego dnia wśród oktawy przystąpią, jak wyżej powiedziano do Sakramentów świętych i w jakimkolwiek kościele wedle intencji jego pomodlą się do Boga i Matki Jego Najświętszej.

Uwzględniając zaś i tych wiernych, którzy na wsi szczególnie w październiku pracą w roli są zajęci, pozwala Ojciec święty, ażeby w tych okolicach wszystko, co wyżej postanowił wraz z odpustami podług roztropnego osądzenia Biskupa na miesiąc listopad albo grudzień mogło być odłożone.

O wszystkiem, co potrzeba, Ojciec św. polecił św. Kongregacji obrzędów niniejsze wydać rozporządzenie i wszystkim Biskupom ku wiernemu wykonaniu je przesłać.

Dnia 20 sierpnia 1885.

(L. S.) D. Kardynał Bartolini, S. K. O. Prefekt.
Wawrzyniec Salvati, S. K. O. Sekretarz.

MAŁY FELJETON.

Dzisiejsza Japonja.

Do niedawna była Japonja feudalnem azjatyckiem państwem, opartem prawie na tych samych zasadach, co Chiny. — Aż do roku 1869. władali krajem duchowo i fizycznie słabi, a nad wszelki wyraz rozrzutni Dajmjosi. Drugą uprzywilejowaną klasę stanowiła wonczas wyższa szlachta w rodzaju średniowiecznych rycerzy, wasale książąt lub Dajmjosów; dalszy stopień tworzyli kapłani religji Szinto i budajskiej, zaś po nich żołnierze, wasale rycerzy. Piąta klasa składała się z uczonych i urzędników, szósta z bogatych kupców, siódma z mniejszych posiadaczy ziemskich, sztukmistrzów i przemysłowców. Stan wieśniaczy i zarobnicy mieścili się w klasie ósmej; wreszcie dziewiątą klasę reprezentowali parjasi japońskiego społeczeństwa, garbarze, szewcy itd. Żaden członek jednej klasy nie śmiał pod groźbą surowej kary wchodzić w związki rodzinne z członkiem innej klasy: małżeństwa dozwolone były tylko między osobami należącemi do tej samej klasy. Ponad wszystkiemi klasami stało nietykalne, bezczynne i niewidoczne bóstwo państwa, syn słońca, Mikado. Jego oczy nigdy nie śmiały obcej istoty ujrzeć, jego duszy nie śmiała zamącić żadna z trosk panowania. Państwem zawiadywał rejent, podczas gdy Mikado, podobnie jak cesarz chiński, sam dla siebie tronował w niedostępnym pałacu.

Wpływ klas wyższych, objawiający się jedynie uciskiem, oddawna był nieznośny.

Między dajmjosami różnych prowincyj panowała ustawiczna niezgoda i zazdrość. Często między nimi wybuchające walki, rewolucje innych stanów, a wreszcie przewaga rycerskiego i wojskowego stanu przekonała wkrótce naród o konieczności surowszego, jednotliwego rządu. Wtedy przyszli biali barbarzyńcy z wojennemi statkami (Japończyk nazywa je bum-bum), a prócz zbroi i innych pożytecznych rzeczy wnieśli z sobą do tego kraju także odmienne pojęcia.

Trzeba było długiej walki i bardzo energicznych środków, zanim im otwarto przystęp do niektórych miast. Dopiero — przekonawszy się, że wszystkie ich zbroje na nic się nie przydadzą wobec ataku bum-bum'ów — przystali na to japońscy możnowładzcy. Ale od czasu do czasu występowała na jaw zdradziecka ich natura: nieraz masakrowano białych.

Oczywiście na nic się to nie przydało, bo ostatecznie wygnać ich nie zdołano, a rząd japoński musiał za każdego trupa płacić wysokie sumy. Więc kiedy się już jawnem stało, że barbarzyńcy ani dobrowolnie, ani pod przemocą nie ustąpią, postanowiono w końcu żyć z nimi w zgodzie. Na dworze stanęły teraz na przeciw siebie dwa stronnictwa. Jedno nienawidziło Europejczyków z głębi serca i przemyśliwało nad sposobami, za pomocą których możnaby wyrugować wstrętnych przybyszy; drugie uznało kulturę zachodnią za odpowiedniejszą i wszędzie ją popierało. Ta ostatnia partja uzyskała w roku 1868 przewagę. Postawiła sobie ona za zadanie ogólny przewrot dotychczasowego systemu państwowego. Państwo miało przybrać zakrój o ile możności najpodobniejszy do zakroju państw europejskich; miano znieść różnicę klas, a przedewszystkiem rozpocząć reformę od naczelnej głowy, od Mikada. To bożyszcze narodu wyniesione ponad wszystkie stany, miało porzucić ciasny zakres malowanego cesarza, miało chwycić wędzidła rządu w własne ręce, samo rozkazywać i panować i przytłumiać żądzę panowania u możnych poddanych. Mikado miał wyjść z zaklętego pałacu, stanąć przed ludem i pokazać mu, że chce sam panować.

Na czele rządu stał wtedy minister Okubo. Należał on do najgorliwszych protektorów projektowanej reformy i tylko jego zabiegom zawdzięczać należy, iż cały zarząd państwowy oświadczył się za reformą. W memorjale do Mikada śmiało domagał się Okubo, aby cesarz opuścił swą tajemniczą kryjówkę i wszedł między ludzi. Równocześnie przysposobiono mały zamach państwowy, zapewniwszy sobie naprzód przychylność wojska. Wtedy stała się rzecz niesłychana. Mikado we własnej osobie przybył na przegląd floty do Ossali i przeniósł swą rezydencję z Tokio do Yedda. Więc początku już dokonano. Mała rewolucyjka, jaka wybuchła z powodu tej zmiany, dostarczyła pretekstu do zniesienia systemu feudalnego i w ogóle do zaprowadzenia nowego porządku społecznego. Zniesiono również dawny podział kraju na prowincje dajmiosów, które teraz zastąpiono okręgami rządowemi. Wedle dzisiejszego systemu ludności dzieli się na następujące klasy: 1) Mikado, Tenno (Tenszi) 2) Szinno, czyli rodzina mikada. 3) Kad-zo-ku, t. j. kwiat familij, najdawniejsze szlacheckie rody Japonji. 4) Szi-zo-ku, niższa szlachta i rycerze. 5) Hei-mia, lud. Tym sposobem parjasów całkiem usunięto.

Nowe urządzenie społeczne było dotkliwym ciosem dla dawnych klas uprzywilejowanych. Postradali oni przez to nietylko swój olbrzymi wpływ i znaczenie, lecz także część dochodów. Dano im wprawdzie pewne odszkodowanie, ale te sumy wkrótce się rozpłynęły, skutkiem czego nastąpiło zubożenie, z drugiej strony państwo, które dotąd pewną część owych sum w formie pensyj wypłaca, popadło w kłopoty finansowe.

Przyszło do tego, że uprzywilejowane dawniej klasy, odarte z znaczenia, z dostatków, płonąc nienawiścią do Europejczyków, sprawców tego stanu poczęły w ciszy knuć spiski. Wielka rewolucja stawała się nieuniknioną. Jakoż wybuchła.

Pierwsze groźne objawy pokazały się w południowej części państwa. Pewien Dajmjos stanawszy na czele małej armji, wszystko paląc i pustosząc, przeciągał przez państwo. Żądał on restytucji Dajmjosów i wygnania Europejczyków. Jednakże pokonano go rychło, bo rozporządzał bardzo nielicznem wojskiem a w szerokiej masie ludu nie mógł znaleźć poparcia. Bo lud pozostał jak dawniej pokojowo usposobionym. Zmiany nie były dlań dobrodziejstwem ekonomicznem, bo przez nie podniosły się podatki. Jedyny zysk stanowiło położenie szczęśliwsze. Już to japoński lud jest bardzo dobroduszny, co objawia się szczególniej w życiu familijnem. W stosunku do obcych uprzejmy, względem swych dzieci jest łagodny i pobłażliwy. Do zalet japońskiego ludu należy także bystry, pojętny umysł i poczucie piękna, jako też zdolności artystyczne, któremi przewyższa o całe niebo swych pierwotnych mistrzów, Chińczyków. Japończyk jest także lepszym, przezorniejszym kupcem, niż Chińczyk. Ale jeśli nie brak mu zalet, trudno powiedzieć, aby był wolny od pewnych nieszlachetnych popędów. Wyuzdanie i mściwość, nieraz długie lata z maską obłudy na twarzy, czekająca dogodnej chwili, wreszcie brak wytrwałości, — oto ujemne strony prawdziwego Japończyka.

Jak wspomnieliśmy, lud nie myślał przyłączyć się do ruchu, wszczętego przez szlachtę. Więc też mała rewolucja wywołała ze strony rządu tem dotkliwszą represją. Przełom, jaki zaszedł w stosunkach, rósł z dniem każdym, postęp wznosił się z błyskawiczną szybkością. Z końcem r. 1872 wysłała Japonja po raz pierwszy posłów do „barbarzyńskiej" Europy. Już przedtem pokazał się Mikado na ulicy kilka razy w europejskim uniformie. Nawet cesarzowa postanowiła przełamać dawną surową etykietę i przyjmywała na audjencji damy poselskie, a niekiedy także mężczyzn.

Powstały szkoły, w których uczono europejskich języków i innych gałęzi „barbarzyńskiej" wiedzy. W r. 1876 postęp dojrzał już do tego stopnia, że Mikado odważył się dawny kalendarz japoński zastąpić europejskim. Dotąd był zwyczaj, że każdego piątego dnia, rachując od początku miesiąca, obchodzono święto. Teraz wprowadzona została niedziela.

Zakazano także broń nosić na ulicy, a ten zakaz stał się dla arystokracji hasłem do ponownej próby zamachu. Na czele buntu stanął sławny i wysoce uzdolniony szef generalnego sztabu Saigo Kichinosuke, pod którego sztandar zgromadziła się liczna armia malkontentów z wszystkich prowincyj.

Powstanie wybuchło pod koniec stycznia r. 1877. Saigo na czele 60.000 wojska pospieszył w kierunku ku Tokio. Naprzeciw niemu wyruszył brat Mikada z państwową armją. Po kilku nieznacznych utarczkach, stoczono dnia 14 sierpnia główną bitwę. Wojska państwowe odniosły świetne zwycięztwo. Saigo poległ, a większa część powstańców dostała się do niewoli. Skargę o zbrodnię stanu wytoczono 42,500 osobom. 39.642 puszczono na wolność, z reszty zginęło pod mieczem kata tylko 20 osób. Tak łagodnym wyrokiem, rząd zjednał sobie ogromną popularność.

To powstanie było najniebezpieczniejszem przesileniem młodej, odrodzonej Japonji. Od r. 1877 panuje w całem państwie zupełny spokój. Rząd wyzyskuje go na korzyść dalszych reform. Państwo japońskie opleciono już siecią kolei i telegrafów; stare złe drogi ustąpiły miejsca szosom, poczta oddaje wyborne usługi, nad rzekami wznoszą się mosty, a szkół nowych ciągle przybywa. Mimo to dość upłynie czasu, zanim Japonię będzie można nazwać państwem cywilizowanem. Kultura wieków kilkunastu nie da się w tak krótkim czasie wyrugować, nie dadzą się także od razu przeistoczyć pojęcia, z któremi naród zwrósł się tak ściśle. Tylko wyższe stany japońskie, a zwłaszcza ich członkowie, którzy kształcili się w Europie, mogą uchodzić za ucywilizowanych. — Olbrzymie masy ludu pozostaną jeszcze przez długie wieki tem, czem były, i czem są: prawdziwemi dziećmi Japonji i dawnej tradycji strzegącemi z argusową podejrzliwością dawnych zwyczajów i obyczajów, w liczbie których jest wiele bardzo rozumnych i szlachetnych, bodaj nawet czy nie rozumniejszych od naszych liberalnych pomysłów.

KRONIKA.

Dar. NPan udzielił z prywatnej swej szkatuły na budowę szkoły w Mszanie dolnej zapomogę w kwocie 100 zł.

Jan Aleksander hr. Fredro, o którego groźnej — jak się zrazu zdawało — niemocy donieśliśmy, ma się obecnie znacznie lepiej, dzięki starannej opiece lekarskiej dra Majewskiego, w którego zakładzie wodoleczniczym (w Kisielce) jako pacjent pozostaje.

Ślub. W Salzburgu odbył się przed kilku dniami w tamtejszym kościele św. Sebastjana ślub Oskara księcia Łodzia Ponińskiego, doktora praw i radzcy skarbu, liczącego lat 29, z Olgą ks. Wrede, liczącą lat 19.

Ministerstwo oświaty zakazało — jak już podaliśmy — używania w szkołach zeszytów linjowanych w kratki, jako szkodliwie na wzrok dzieci wpływających. Obecnie, z powodu licznych podań interesowanych fabrykantów i izb handlowych, dozwoliło jeszcze w bieżącym roku szkolnym używania tych zeszytów.

Mianowania w c. k. armji. Elew lekarski pierwszej klasy w rezerwie, dr. Juljusz Baumerth, przy szpitalu garnizonowym w Krakowie, mianowany starszym lekarzem rezerwowym; a elew lekarski pierwszej klasy dr. Ignacy Januszkiewicz, przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, lekarzem asystentem rezerwowym.

Pozwolenie na zbieranie składek. Piszą nam z Lubczy:

„JEksc. p. namiestnik udzielił pismem z 27. z. m., do l. 8457, komitetowi do przeprowadzenia budowy nowego kościoła w Lubczy (w powiecie pilzneńskim) pozwolenia do zbierania dobrowolnych składek w powyższym celu na przeciąg jednego roku w powiatach pilzneńskim, tarnowskim, jasielskim, ropczyckim, mieleckim, dąbrowskim i kolbuszowskim, pod warunkiem, że zbieraniem składek trudnić się będą osoby do tego przez komitet upoważnione i zaopatrzone w certyfikaty widymowane przez starostwo w Pilznie.

† Józefa z bar. de La Sollaye Smagłowska, wdowa po znanym więźniu stanu Wincentym Smagłowskim, zmarła w Krakowie dnia 10. b. m. Ś. p. Smagłowska uwolniła z Ołomuńca w r. 1858 męża swego, skazanego na lat 12 w roku 1852 za sprawę Goślarską, za którą cierpiał i Adam hr. Potocki.

Uwolnienie to uzyskała za protekcją przebywającej wówczas w Wiedniu ambasadorowej francuskiej, bar. Bourqueney. *(Czas).*

Potacy za granicą. W instytucie hydropatycznym w Derbyshire zmarł w tych dniach znakomity mozaista, dr. Józef Kalisz.

Urodzony w Inowłocławiu z rodziców Polaków w roku 1836, kształcił się początkowo w szkole żydowskiej w Starogrodzie, potem na wszechnicy berlińskiej.

W r. 1848 zmuszonym był opuścić kraj i udał się do Anglji, gdzie mu dano miejsce nauczyciela w domu Rotszyldów.

Z prac jego filologicznych wymieniamy: „Hebraew grammar" oraz „Commentar on the pentateuch."

Dzieło filozoficzne „Path and goal" zyskało rozgłos powszechny i kilka przekładów.

Pisał do specjalnych organów sprawozdania o pracach Trentowskiego i Gołuchowskiego.

W Newcastle zmarł Jakób Rajczek, nauczyciel rysunków. Mowa pogrzebowa, wygłoszona przez polskiego kapłana w języku angielskim, ze względu na smutne koleje życia, jakie przebył zmarły, wzruszyła obecnych do głębi.

Z Cannes donoszą, że znajdujące się tam kółko polskie, z powodu pojawiającej się cholery zwinęło swoje namioty. Część ziomków naszych wyjechało do Nicei, inni do Interlaken.

„Joanna d'Arc" — Matejki. Genjalny mistrz Matejko pracuje obecnie nad wielkim obrazem, przedstawiającym Joannę d'Arc. Obraz ten rozmiarami równa się „Bitwie pod Grunwaldem", a treścią jego jest chwila — kiedy Joanna wprowadza króla do Reims.

Kompozycja tego najnowszego dzieła Matejki jest następująca.

Joanna w męzkich szatach, po męzku siedząca na koniu, w stalowej połamanej zbroicy, spogląda w niebo, obie ręce obnażone wzniosła do góry, trzymając w prawej biały sztandar z Matką Boską. Głowa dziewicy przypomina typ rodziny mistrza. W obliczu jej maluje się owo natchnienie chrześciańskie, ów potężny mistycyzm dantejski, silna wola i niezachwiana wiara w swe posłannictwo, dane od Boga. Postać ta dziewicy czystej, świętej, dziewicy zbrojnej w stal, pogrążonej w proroczem uniesieniu, jest potężną kreacją, jest w zakresie sztuki nowym typem — który nic podobnego nie miał w przeszłości, a w przyszłości naśladować się nie da...

Obok Joanny jedzie konno kardynał arcybiskup paryski, zwrócony twarzą do widza. Jest to jedna z najlepszych głów na obrazie, chociaż nieco przypomina typy kościelnych dostojników z innych utworów mistrza.

Grupę tę, która jest właściwą treścią obrazu, poprzedzają konni heroldowie, za którymi jedzie rycerz w czarnej zbroi, malowany z energją, którejby się nie wyparł nawet żaden z owych bohaterów, co walczył na murach Jerozolimy. Za Joanną, pod wspaniałym baldachimem koloru seledynowego, jedzie król i królowa w bogatych draperjach. Twarz króla, do której typu dostarczył jeden z uczniów mistrza, wyraża wyborne brak energji i stanowczości u tego monarchy, który własnej korony nie umiał bronić.

Majestat królewski ugina się pod nawałem nieszczęść osobistych i narodu całego i dziwnie smutne wrażenie robi ten król, zrezygnowany, złamany, wobec owej dziewicy natchnionej, którą opatrzność powołała z pod strzechy wieśniaczej na widownię świata. Królowa jest sobie zwykłą kobietą, która nawet zdaje się nie pojmować wzniosłości tego wjazdu do miasta, cudem odebranego. Ciężar wielkiej epoki padł na barki dwojga ludzi słabych w chwili, kiedy potrzeba było olbrzymów. Orszak królewski, złożony z mężczyzn i kobiet, świetnie malowanych. Jest to cała galerja piękności kobiecych, pomiędzy któremi spotykamy wiele znajomych. Ponad trębaczami unosi się św. Michał z płomienistym mieczem.

W Sanoku odbyło się w tych dniach zebranie członków ruskiego „Stowarzyszenia im. Kaczkowskiego."

Według *Diła* wzięło w niem udział 500 osób. Szczególniej udał się wieczorek towarzyski. Do nowego wydziału wybrano B. Dziedzickiego prezesem, zaś członkami kanoników kapituły św. Jura: Pietruszewicza, Pawlikowa i dr. Delkiewicza, dalej księży Jarymowicza, Lityńskiego, adwokata dr. Kl. Lityńskiego, Al. Herasmowicza, Pełecha, Łahołę, dziennikarza Monczałowskiego i Dudę.

Ze Złoczowa donoszą o pomyślnym skutku zabiegów około konserwacji zamku złoczowskiego, tak ściśle z pamięcią bohaterskiego króla Jana III. złączonego.

Pomnik ten historyczny, cenny nadto jako zabytek fortyfikacyj w systemie niderlandzkim przed Vaubanem (1634), dźwignięty został z zaniedbania

---

124)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

W tej chwili dało się słyszeć przeciągłe rżenie, niby odgłos trąby. Był to Bayard, który poczuwszy pana ze swej stajni, wydobywał ze starych astmatycznych płuc tę grzmiącą fanfarę.

— Dobrze, dobrze, słyszę cię, mój biedny Bayardzie — rzekł Sigognac, schodząc z konia i rzucając cugle Piotrowi — idę powiedzieć ci dzień dobry.

I zdążał już do stajni, kiedy o mało co nie upadł; jakaś masa czarniawa plątała mu się około nóg, miaucząc, mrucząc i nadstawiając grzbiet. Był to Belzebub, wyrażający swoje radość wszelkiemi środkami, jakie natura dała kociej rasie.

Sigognac wziął go na ręce i podniósł na wysokość swojej twarzy. Kot nie posiadał się z radości; oczy okrągłe roziskrzyły mu się fosforycznem światłem; z nerwowem drganiem otwierał i zamykał łapy, chowając jednocześnie lub wysuwając pazury. Mruczał tak pospiesznie, że się prawie dusił i ocierał namiętnie nos czarny jak trufla o wąsy Sigognaca.

Popieściwszy kota (bo baron nie pogardzał temi oznakami przyjaźni pokornych swoich przyjaciół), Sigognac postawił delikatnie Belzebuba na ziemi i z kolei pogłaskał kilka razy Bayarda, klepiąc go ręką po szyi i grzbiecie.

Poczciwe zwierzę kładło łeb na ramieniu swego pana, grzebało podłogę przednią nogą a tylną próbowało jakiegoś eleganckiego ruchu. Bayard przyjął grzecznie towarzysza, którego przy nim postawiono, czując się pewnym przywiązania Sigognaca, a może i doznając zadowolnienia z wejścia w stosunki ze zwierzęciem swej rasy, co mu się już dawno nie przytrafiło.

— Teraz, kiedy odpowiedziałem już na uprzejmość moich zwierząt — rzekł Sigognac do Piotra — nie byłoby może od rzeczy zobaczyć, co tam masz w swojej spiżarni; z rana liche zjadłem śniadanie, a o obiedzie nie myślałem wcale, chcąc przed nocą przybyć do celu podróży. W Paryżu odzwyczaiłem się cokolwiek od wstrzemięźliwości i nie gniewałbym się, gdybyś mi na wieczerzę dał choćby jakiś ochłap.

— Wielmożny panie, jest resztka kisielu, kawałek słoniny i ser. Są to wiejskie potrawy, które ci może już do smaku nie będą przypadać, od czasu jak spróbowałeś wykwintnej kuchni. Ale jeżeli nie połechcą podniebienia, nie pozwolą przynajmniej umrzeć z głodu.

— Więcej człowiek nie powinien wymagać od pożywienia — odparł Sigognac — a ja nie jestem tak niewdzięczny, jak zdajesz się przypuszczać, dla prostej strawy, która krzepiła moją młodość, uczyniła mnie zdrowym, silnym i zwinnym. Podaj twój kisiel, słoninę i ser, z dumą kucharza przynoszącego pieczonego pawia na złotym półmisku.

Zaspokoiwszy się co do swej kuchni, Piotr nakrył szybko biednym obrusem stół, przy którym Sigognac spożywał zwykle swój skromny posiłek; ustawiał z jednej strony kubek, z drugiej dzban gliniany, pełen kwaśnej lurki; znalazł symetrycznie miejsce dla kisielu i stanął za krzesłem swego pana, jak marszałek usługujący księciu.

Według starego ceremonjału Mirant siedząc z prawej, Belzebub z lewej strony, przypatrywali się z uniesieniem baronowi de Sigognac i śledzili oczami wszystkie podróże, jakie ręka jego odbywała od półmiska do ust i od ust do półmiska, w oczekiwaniu jakiej resztki, którą im wydzieli bezstronnie.

Ten dziwny obraz oświetlony był odblaskiem łuczywa, które Piotr zatknął na żelaznym czopie wewnątrz komina, żeby dym nie rozprószył się po pokoju. Powtarzała się w nim tak dokładnie scena opisana na początku tej opowieści, że baron uderzony tem podobieństwem myślał przez chwilę, że mu się coś śniło i że nigdy nie wychodził ze swego zamczyska.

Czas, który w Paryżu upływał tak szybko i tyle z sobą przynosił wypadków, zdawał się zatrzymać w zamku Sigognac.

Uśpione godziny nie zadały sobie trudu odwrócenia klepsydry, pełnej kurzu. Wszystko było na tem samem miejscu.

Pająki drzemały zawsze w kątach w szarawych hamakach, czekając na jaką nieprawdopodobną muchę. Niektóre nawet straciły odwagę i przestały naprawiać swoję przędzę, nie mając już w sobie dość treści do wysnucia przędziwa; w białym popiele komina węgiel, który zdawał się tleć od czasu wyjazdu barona, wydobywał z siebie cienki dymek, jak z dogasającej fajki; tylko pokrzywy i cykuty podrosły jeszcze w podwórzu, trawa obejmująca kamienie w bruku była znacznie wyższa; gałęź drzewa, która przedtem nie dostawała do okna kuchni, sięgała tam teraz liściastem ramieniem przez stłuczoną szybę.

Oto wszystko, co baron znalazł nowego.

Mimowoli Sigognac czuł się znów ogarniętym tą atmosferą.

Dawne myśli powracały mu tłumnie, tonął w milczącej zadumie, którą szanował Piotr, a Mirant i Belzebub nie śmieli zakłócić niewczesnemi pieszczotami. Wszystko, co się stało, sprawiało mu wrażenie przygód wyczytanych w książce i niewyraźnie zatrzymanych w pamięci.

Kapitan Fracasse, napoły już mgłą przysłonięty, wydał mu się bladem widmem, na zawsze już od jego osoby oddzielonem. Walka z Vallombreusem rysowała mu się w pamięci pod postacią dziwacznej gestykulacji, w której wola jego nie brała żadnego udziału. Czyny spełnione w tym okresie, zdawały się nie mieć z nim związku, a powrót jego do zamku potargał nici wiążące je z jego życiem.

Tylko miłość dla Izabelli nie uleciała; Sigognac czuł ją zawsze równie silnie w sercu, ale raczej jako aspirację duszy, aniżeli jako rzeczywiste uczucie, bo ta, która była jej przedmiotem, nie mogła do niego należeć.

Rozumiał, że koło jego fortuny, przez chwilę popchnięte na inną drogę, wpadło fatalnie na dawną kolej i poddawał się temu ze spokojnem przygnębieniem. Wyrzucał sobie tylko, że miał kilka chwil nadziei i złudzenia. Ale bo po cóż u djabła nieszczęśliwi pragną być szczęśliwymi? Jakie głupstwo!

Sigognac zdołał jednak po pewnym czasie otrząsnąć się z tego odrętwienia, a widząc w oczach Piotra nieśmiałe zapytania, opowiedział po krótce poczciwemu słudze główne fakta, które go mogły zająć; słuchając opisu dwóch pojedynków z księciem Vallombreusem, stary, dumny z takiego ucznia, jaśniał cały szczęściem i wymierzał w ścianę kijem pchnięcia, o których mu opowiadał Sigognac.

— Niestety! poczciwy Piotrze — rzekł baron wzdychając — zbyt dobrze wyuczyłeś mnie tajemnic szermierstwa, których nikt tak dobrze nie zna jak ty. To zwycięstwo zgubiło mnie i uwięziło na długo, jeżeli nie na zawsze w tem biednem i smutnem zamczysku. Mam to do siebie, że zwycięstwo pognębia mnie i psuje mi sprawy, zamiast je naprawiać. Lepiejby się stało, gdybym był raniony, a nawet zabity w tem nieszczęsnem spotkaniu.

— Sigognacowie — rzekł sentencjonalnie stary sługa — nie mogą być bici. Cokolwiekbądź z tego wyniknie, wielmożny panie, cieszę się, że zabiłeś tego Vallombreusa. Wszystko musiało się spełnić według reguł, a więcej nic nie potrzeba. Co może mieć do nadmienienia człowiek umierający od pchnięcia szpadą, jeżeli się zasłaniał?

— Zapewne, że nie — odpowiedział Sigognac, uśmiechając się z tej filozofji starego fechmistrza — ale czuję się cokolwiek znużonym. Zapal lampę i zaprowadź mnie do mego pokoju.

Piotr był posłusznym.

Baron, w towarzystwie starego sługi, idącego przed nim i psa z kotem, zdążających za nim, wszedł zwolna po staroświeckich schodach z wyblakłemi freskami. Herkulesy coraz bledsze, z widocznym wysiłkiem podtrzymywali udany gzems, pod którego ciężarem zdawali się uginać.

Wydymali rozpaczliwie zbiedzone muskuły, a jednak nie mogli przeszkodzić odpadnięciu od ściany kilku plastrów tynku.

Cesarze rzymscy niewiele więcej byli warci, a jakkolwiek w swoich framugach robili miny zwycięzców, potracili z czasem, ci koronę, tamci berło, inni purpurę. Malowana kratka na sklepieniu wypełzła w kilku miejscach, a deszcze zimowe przeciekając przez rysy i szczeliny, rozpostarły nowe Ameryki obok stałych lądów i wysp tej wilgotnej mapy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i ruiny dzięki staraniom byłych prezydentów sądu złoczowskiego pp. Poźniaka i Zborowskiego, tudzież obecnego prezydenta p. K. Pogliesa, którzy użyli pracy więźniów do restauracji murów, szpalerów ogrodowych itd.

Prawdziwie obywatelska ta praca szanownych pp. prezydentów, którzy sami, wolne od zatrudnień urzędowych chwile, poświęcić umieli dla rzeczy tyle drogiej narodowi naszemu, zasługuje na wdzięczne uznanie całej naszej powszechności.

Obłąkanie. Nauczyciel gimnazjalny we Lwowie Franciszek K., cierpiący na manję prześladowczą, zjawił się onegdaj w biurze inspekcyjnem policji i oskarżył wszystkich swoich znajomych o zbrodnię usiłowanego otrucia, którego ma paść ofiarą.

Ponieważ lekarz policyjny nie miał żadnych wątpliwości co do cierpienia umysłowego pana K., przeto odstawiono nieszczęśliwego do zakładu obłąkanych na Kulparkowie.

Rozprawa sądowa przeciw Seweryni Labendziowskiej, morderczyni śp. Bałuckiej, odbędzie się — jak donosi *Czas* ze źródła kompetentnego — już w miesiącu listopadzie przed ławą przysięgłych w Krakowie. — Labendziowska przyznała się szczegółowo do zbrodni, podając, że sama, bez niczyjej pomocy, dusząc ją żelazkiem zamordowała swą ofiarę w celu rabunku.

Neofitka. W Krynicy przyjęła w ostatnich dniach młoda izraelitka, Sprince Fürer, chrzest święty z rąk miejscowego proboszcza ks. kanonika Wiktora Żegiestowskiego według obrządku grecko-katolickiego, Neofitka przybrała imię chrzestne „Marja".

Gimnazjum ruskie we Lwowie. Frekwentacja tego gimnazjum podniosła się wielce w bieżącym roku szkolnym. W roku zeszłym było ogółem 450 uczni, w roku bieżącym jest 480. W klasach I do IV włącznie mają być utworzone paralelki.

Przekazy pocztowe. Od 1. października b. r. w wewnętrznym ruchu pocztowym monarchji Austro-węgierskiej zostanie podwyższona dotychczasowa najwyższa cyfra przesyłki wartościowej i pieniężnej, czy to za pośrednictwem przekazu, czy listu poborczego z 200 złr. na 300 złr.

Toż samo podwyższenie dotyczy też przekazów telegraficznych.

Również rozporządzeniem tem objęty jest teren okupacyjny.

Potrzebują umieszczenia następujący wydaleni z Prus: 1) Robotnik, żonaty; 2) Robotnik, żonaty, z dziećmi; 3) Siodlarz, kawaler; 4) Malarz, żonaty; 5) Stolarz, żonaty, z dwojgiem dzieci; 6) Szewc, żonaty; 7) Kowal, żonaty; 8) Urzędnik gospodarczy, kawaler; 9) Akuszerka, wdowa.

Bliższych wiadomości o tych kandydatach udziela krakowski komitet pomocy, zostający pod przewodnictwem p. Konopki.

Chustki z nutami. W handlu warszawskim pojawiły się chustki do nosa, na których pomysłowy litograf umieścił najnowsze tańce i melodje. Wyrób ten pochodzi z Paryża.

Patrjota. „Figaro" paryski podaje następującą trafną satyrę na nowomodnych patrjotów:

„Patrjota — powiada ten dziennik — od lat dziesięciu zmienił się mocno: zrobił wielkie postępy. Przedtem był on obywatelem, jak inni, obywatelem kochającym kraj i broniącym go wtedy, jeśli rząd bronić mu go kazał. Dawny patrjota był milczącym, nie troszczył się o sprawy publiczne, a pilnował swoich. Nowomodny patrjota stoi o wiele wyżej, wznosi się nawet wysoko po nad innych współobywateli. Ma bowiem monopol miłości ojczyzny. Ma nadto osobne ubranie. Należy do wszystkich stowarzyszeń, udziela rad rządowi, urządza manifestacje, słowem pracuje na trapezie, aby go ciągle widziały tłumy. Kramarz, sprzedający pieprz, notarjusz sporządzający akta prawne, pisarz ogłaszający dzieła, aktor grający role w teatrze, lekarz przepisujący leki — to nie są wcale patrjoci. Jeśli mówią, że kochają ojczyznę, to jest to sobie tylko bezmyślne gadanie, coś niby dobra chęć tylko, bezwiedna, niewinna. Oni nie mają nawet prawa do miłości ojczyzny!

Ażeby kraj miłować należycie, potrzeba należeć do świętej kliki handlarzy patrjotyzmu. Patrjota nie powinien zaniedbać żadnej sposobności, przy której można patrjotyzm objawić publicznie, głośno, przedewszystkiem głośno.

Patrjotyzm nie zależy bowiem na tem, że się kraj kocha, ojczyznę kocha, ale na tem, ażeby w stosunkach zewnętrznych jaki inny naród, lub inne narody zobaczyć w niebezpieczeństwie, a w stosunkach wewnętrznych ciągle wynajdywać zdrajców i siebie przedewszystkiem na piedestale stawiać."

Do numeru dzisiejszego dołączony jest dodatek.

(=) **Kraków** 11. września. („Koresp. *Przeglądu*"). Prof. dr. Nowicki niezmordowany pracownik na polu przemysłowej gałęzi rybołówstwa, korzystając z pory wakacyjnej na tutejszym Uniwersytecie, wyjedzie jutro z Krakowa do Galicji, by odbyć szereg wędrownych wykładów o rybactwie. Prof. Nowicki zamierza udać się w tym celu do Suchy, Makowa, Nowego Targu, Krościenka, Szczawnicy, Muszyny, Limanowej, Nowego i Starego Sącza, Grybowa, Gorlic, Jasła, Krosna, Sanoka, Liska, Sambora, Drohobycza, Kałusza, Doliny, Stryja, Gródka, Mościsk, Przemyśla, Sokala, Tarnowa, Dąbrowy, Brzeska, Bochni, Chrzanowa, Zatora, Oświęcimia, Białej i Żywca — o ile dotychczas Rady powiatowe na jego zapytanie odpowiedziały, że sobie życzą, aby się wykłady odbyły. Wykłady te obejmować będą: rozpatrzenie prawa rybołówstwa i wykonywanie rybołówstwa, rybactwa ustawę państwową i spodziewaną krajową, kramy rybne, podział wód na dzierżawne rewiry rybackie, przełamki rybne, sprawę regulacji rzek w stosunku do rybactwa, ryby krajowe, zasady postępowego rybactwa rzecznego i stawowego, korzyści z rybactwa. Jak więc widzimy wykłady będą bardzo urozmaicone, pouczające i praktyczne, dlatego niewątpliwie, że rady powiatowe i towarzystwa okręgowe rolnicze pospieszą z ułatwieniem gorliwemu profesorowi w spełnieniu podjętego przezeń pięknego zadania.

— W przejeździe przez Kraków do Drezna przenocowali tu wczoraj w hotelu Saskim w. ks. Piotr Mikołajewicz w towarzystwie ks. Dondukowa Korsakowa, syna ministra.

— Dnia 17. b. m. rozpoczyna się tutaj *de novo* odłożona rozprawa karna Ritterów.

Pierwszy pułk ułanów, należący do tutejszej dywizji, urządza dnia 13 b. m. po południu na równinie Woli Justowskiej wyścigi konne.

ROZMAITOŚCI.

— **Bibliografia.** Oryginalne dziełko pojawiło się w tych dniach we Lwowie na półkach księgarskich. Ksiądz Jan Nepomucen Policki kazał swoim kosztem przedrukować z wiernem zachowaniem stylu i pisowni przezwiego tłumaczenia polskiego w XVIII w., dzieło p. t. Horologium principum w r. 1611 w Hiszpanji po łacinie wydane. Jest to zbiór nauk moralnych, poświęconych cesarzowi Karolowi V. przez jego spowiednika, ks. Antoniego Guevara, a osnutych na tle życia cesarza rzymskiego Marka Aureliusza. Dzieło to posiada aprobatę cenzury duchownej kapituły poznańskiej z r. 1751 i teraźniejszego arcybiskupa lwowskiego, ks. dr. Morawskiego, jakkolwiek wyłącznie na podstawie rzymskich autorów pogańskich jest oparte. W autorze znać wytrawnego w dworskiem życiu znawcę ludzi, umysł bystry, wysoce wykształcony tak przez studja pism ojców kościoła, jako też klasyków rzymskich, gdy duch czasu, kiedy dzieło ks. Guevary powstało, nadał mu również właściwy charakter. Teraźniejszy wydawca, ksiądz Policki, zalecając czytelnikom swój przedruk „Zegara monarchów" w polskim przekładzie z przeszłego wieku, powiada w przedmowie: „Nieocenione to dziełko oddaję nietykane co do jego oryginalności i stylu ówczesnego piśmiennictwa polskiego... dzielę się z tobą, łaskawy czytelniku, wiadomościami tego wiekowego staruszka, opowiadającego ci prawdę niezbitą i nieprzestarzałą, prawdę, która nigdy nie starzeje się, ale trwa na wieki".

— **Potomkowie Bayarda.** Pani Boucheron opowiada w *Echo de Paris* piśmie redagowanem przez słynnego feljetonistę Aureliena Scholla, co następuje: Bezpieczeństwo Paryżan na wsi zaczyna być illuzorycznem. Jak wiadomo usiłowali nie dawno złoczyńcy splądrować dom deputowanego Guillot'a w Maison Laffite, gdzie mieszka wraz z rodziną. Jest to miejscowość o parę tylko kilometrów oddalona od Paryża. Banda rozbójników musiała mieć wiadomość o nieobecności gospodarza w domu, jak również o rozkładzie mieszkania. Zakradłszy się do ogrodu uderzyli na dom z taką zaciekłością, że opisać tego napadu niepodobna. Przez cztery godziny t. j. od 11 w nocy do 3 z rana, pani Guillot i jej syn najstarszy, odważny 13 letni chłopak wytrzymywali straszne oblężenie, strzelając nieustannie na opryszków. Służąca młoda dziewczyna, drżąca w śmiertelnej trwodze i czworo małych dzieci, płaczących przeraźliwie zamknięte zostały w małym niedostępnym dla bandytów pokoju. Na rozpaczliwy krzyk biednej pani Guillot wybiegła jakaś sąsiadka z rewolwerem i również do bandytów strzelać poczęła. Mimo, że wypalono sześćdziesiąt strzałów, pośród nocnej ciszy, mimo że ciągle brzmiał przeraźliwy krzyk kobiet — nie pokazał się ani jeden mężczyzna z sąsiednich dość gęsto rozrzuconych mieszkań letnich. Dopiero o świcie odstąpili bandyci od oblężenia. Że policji nie było na miejscu to się samo przez się rozumie. Pani Boucheron kończy utyskiwaniem na egoizm i tchórzostwo potomków Bayarda, rycerza „bez trwogi i skazy".

— **Pole działania telefonu** rozszerza się z każdym niemal dniem. *Journal des inventeurs* donosi obecnie, iż przedsięwzięto z nader pomyślnym rezultatem próby z telefonem w dziedzinie przepowiedni meteorologicznych. Dwie sztaby żelazne, przytwierdzone w odległości siedmiu do ośmiu metrów od siebie, połączono drutem miedzianym, pokrytym kauczukiem, z telefonem i w ten sposób, przez głuchy szmer w telefonie, uzyskano zapowiedź burzy na 12 godzin przynajmniej, przed jej nadejściem. W miarę zbliżania się burzy, szmer staje się głośniejszy i przypomina uderzanie gradu o szyby; każda błyskawica robi wrażenie, jak gdyby kamień uderzył o sztaby.

W ogóle wszelkie zmiany atmosferyczne powodują charakterystyczny szmer, łatwy do odróżnienia dla wprawnego ucha. Aparat powyższy odpowiednio zmodyfikowany, stać się może ważnym środkiem pomocniczym w dziedzinie meteorologji.

— **Obraz króla Sobieskiego.** Korespondent z Kijowa do gazety *Nowoje Wremia*, opisując szczegółowo pałac cesarski w Kijowie, powiada, że w jednym z pokoi tego pałacu znajduje się niezmiernie ciekawe album obrazów Rembrandta, a w tym albumie portret króla Jana Sobieskiego. Oto słowa korespondenta: „Album to ma wygląd pudełka ze skóry koloru naturalnego, pokryte srebrnemi oksydowanemi ozdobami. Na okładce wierzchniej znajdują się cyfry kolekcjonistów tego albumu: Piotra I, Katarzyny II, cesarzy: Aleksandra i Mikołaja I. W pośrodku jest napis: „Rembrandt van Rhym". Obrazów malowanych na płótnie i naciągniętych na ramy jest ogółem 15. Najlepszymi są: Joanna d'Arc, Narodzenie Chrystusa, portret Jana Sobieskiego i Żyd".

— **Wpływ magnetyzmu** na rozwój zarodków. Profesor Maggiorania wystawił w ciągu swych doświadczeń nad sztucznym wylęgiem pewną liczbę jaj kurzych na działanie silnych magnesów, równocześnie zaś taką samę liczbę jaj tego samego gatunku zabezpieczył starannie przed wszelkim wpływem magnetyzmu.

Wynik doświadczeń był taki, że w pierwszej grupie cztery razy tyle jaj zostało wstrzymanych w rozwoju, co w drugiej. Następnie, już po wykłuciu się zginęło w pierwszej grupie trzy razy więcej indywiduów niż w drugiej.

Egzemplarze drugiej grupy pozostałe przy życiu rozwinęły się zupełnie prawidłowo, podczas gdy na 114 egzemplarzy pierwszej grupy 60 miało bardzo znaczne wady lub nieprawidłowe ruchy. — Do zupełnej dojrzałości doszło tylko 6 indywiduów tej grupy. Między temi odznaczały się dwa koguty niezwykłą wielkością i apetytem, podczas gdy jedna z czterech kur nigdy nie znosiła jaj, a druga tylko bardzo małe (około 30 gramów ważące), z których jednak nigdy nie udało się wywieźć kurczęcia. — Drugie dwie kury były rozwinięte normalnie.

— **Storczyki.** Rodzina Storczyków (orchidea) ciekawa z wielu innych względów zasługuje na uwagę także z tego powodu, iż obok roślin przeszło dwumetrowej wysokości i takiej prawie średnicy, zawiera także najmniejsze znane rośliny jawnopłciowe.

Największy storczyk znajduje się obecnie w Anglji i pochodzi z Kastaginy. 1.500 purpurowych kwiatów miano raz naliczyć na tej roślinie, która wisi na łańcuchu w osobno dla niej urządzonej cieplarni.

Najmniejsze storczyki opisał niedawno profesor Pfitzer. Gatunki te żyją na głazach kamiennych piaskowych pomiędzy mchami i złożone są z tarczowatych niby bulw (pseudobulbi), z których wyrastają rozgałęzione korzonki i igiełkowate listeczki. Mają one średnicy zaledwie 1/7 cala angielskiego i zawierają we środku t. zw. jamę assymilacyjną. Jak trudnem jest zapłodnienie u storczyków, wynika z dzieła Fitzgeralda, który obserwował, że ze 104 gatunków, które on opisuje w pierwszym tomie swojego dzieła, tylko 10 same się zapładniają. Ze 40.000 kwiatów wspaniałego egzemplarza „Dendrobium Hilli" nie powstało ani jedno na świecie. Zapłodnienie bardzo wielu gatunków może się dokonać jedynie przy pomocy pewnych owadów. Storczyki rosnące na ziemi mają swoję siedzibę przedewszystkiem w Australji, w Sidney, gdzie Fitzgerald na przestrzeni o promieniu pół mili znalazł 57 gatunków.

Natomiast ojczyzną storczyków żyjących pasożytnie na innych roślinach, jako tak zwane epiphyta, jest głównie obszar indochiński w Azji.

— **Ruchoma góra.** W wyższej części hrabstwa Churchill, w państwie Newada, istnieje ciekawa bardzo góra z ruchomego piasku. Wiatr nagromadził tę ogromną masę piasku, z którym igra ciągle, rozrzucając go i nadając mu rozmaite kształty. Oprócz tego „perpetuum mobile", ziarnka grubego piasku, ocierając się jedne o drugie, wydają delikatny odgłos podobny temu, jaki codziennie słyszeć można o wschodzie słońca w około Sfinksa Egipskiego, z czego urosła legenda, że kamienny posąg wita śpiewem gwiazdę dzienną. Góra w Churchill, ma jeszcze tę właściwość, że będąc cała złożona, jakby z regularnych fałdów, podobnych do fal morza, nie posiada wcale wierzchołka, tylko u szczytu olbrzymi otwór, w którym szalony wicher nieustanne harce wyprawia. Ktoby wszedłszy na tę górę, chciał dostać się do jej wnętrza, śmiercią przepłaciłby swoją śmiałość. Ruchomy piasek, poruszany wiatrem jest niesłychanie lekki i usuwając się pod nogami, pochłonąłby śmiałka. Indjanie opowiadają o kilku ludziach swego plemienia, którzy zginęli w ten sposób, a nawet zwłok ich odnaleźć nie było sposobu.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 11. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 27·50 do 27·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·15—7·17 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154 25 m., żyto —·— m., spirytus 41·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48·75 fr.

Sprawozdanie komisji statystycznej ze zbioru i stanu płodów rolniczych w zachodnich powiatach Galicji z dniem 1 września b. r. wykazuje nam następujące cyfry plonów w poszczególnych ziemiopłodach:

Pszenica dała z 1 morga 7·2 kop plonu a 1 kopa 83·3 kilogr. ziarna wydatku.

Żyto dało przeciętnie 5·7 kop z 1 morga a 95 kilogr. wydatku z 1 kopy.

Jęczmień 5·6 kop z 1 morga a 112 kilogr. ziarna z kopy.

Owies 5·8 kop z 1 morga a 103 kilogr. wydatku z 1 kopy.

Groch 5·7 kop z 1 morga a 50 kilogr. ziarna z 1 kopy.

Bobik i wyka nie młócone jeszcze, lecz dadzą bardzo szczupły wydatek.

Ze sprawozdania powyższego przytaczamy jeszcze następujące szczegóły:

Część pszenicy jest przerośnięta, żyto piękne w ziarnie; jęczmień średniego gatunku, miejscami porósł; owies lżejszy jak poprzedniego roku. Stan rzepaku przeważnie dobry, miejscami dla mokra późno zasiany; ilość zajętej przez niego przestrzeni jest w tym roku nieco mniejszą. Hreczka przeciętnie dobra. Lecz i konopie dobre lub średnie. Kartofle z małym wyjątkiem gniją wszędzie. Buraki od dobrych aż do zupełnie złych; przeważnie tylko średnie. Kapusta po większej części dobra. Chmiel zebrano w dobrym gatunku.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 11. września 1885.

Ceny produktów i usposobienie nie doznały żadnej zmiany w bieżącym tygodniu; w skutek świąt starozakonnych brak zupełny ruchu handlowego.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	6.50	7.25
usposobienie słabe.			
Żyto gotowe	„	5.—	5.75
usposobienie spokojne.			
Owies obroczny	„	5.25	5.75
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	5.25	7.—
Rzepak nowy	„	9.25	9.75
usposobienie stalsze.			
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	27.75	28.25

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies i chmiel. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, jak niemniej na oryginalną pszenicę banacką i frankensteinską, żyto montańskie, saskie (krzycę) i krajowej produkcji drugiego plonu żyto probstajskie do siewu jesiennego.

Wiedeń 10. września.

(Di) Gros giełdy wiedeńskiej obchodziło dzisiaj święto wyznaniowe i z tego powodu zakres targu był bardzo szczupły. Mimo to jednak brak udziału ze strony najważniejszych sfer finansowych nie wyszedł na niekorzyść; i owszem, wszystkie prawie papiery wykazują pewne awanse. Do ustalenia silnej tendencji, jaką okazywała giełda dzisiejsza, przyczyniła się przedewszystkiem nadzieja pokojowego załatwienia sporu o wyspy Karolińskie, która stanowczo wzięła dziś górę tak na targach krajowych, jak i zagranicznych.

Do tego przyczyniła się także widoczna dążność do poprawy w dwóch najważniejszych artykułach handlu światowego, w żelazie i zbożu. W Niemczech widoczne są usiłowania do sprowadzenia pomyślnego zwrotu w stosunkach produkcji i odbytu zboża przez odpowiednie zarządzenia, a podług cyfr, jakie mamy przed sobą, można śmiało wnosić, że także nasza kampanja eksportowa wyda ostatecznie korzystne rezultaty.

Wpływ wszystkich tych różnych czynników wraz z przywiązanemi do nich nadziejami na przyszłość objawił się bardzo wyraźnie w haussie papierów żelaznych i montanów, jak niemniej we wzroście kursów papierów transportowych. Z tych ostatnich faworyzowano przedewszystkiem lombardy i elbethale, atoli także kurs staatsbahnów poprawił się bardzo znacznie. Ludwiki trzymały się dobrze, ale nic nie zyskały, nordbahny i akcje parowej żeglugi niezmienione.

Obrót w rentach nie był zbyt obszerny, jednak wszystkie kategorje trzymały się silnie i poszły w górę. W szrankach panował ruch bardzo ograniczony, dewizy i waluty nie doznały zmiany.

Na giełdzie zbożowej panował dzisiaj całkowity zastój. Towaru gotowego nie kupowano wcale, a umów terminowych zawarto zaledwie kilka na żyto wiosenne i owies po cenach wczorajszych.

Wiedeń (St. Marx) 10 września. Na targ bydła rzeźnego spędzono dzisiaj: 2507 cieląt. 3653 świń, 549 owiec i 102 sztuk jagniąt. Usposobienie było nader ożywione szczególnie dla cieląt, które też zyskały do 2 ct. na kilo.

Płacono: cielęta żywe 40—50 centów, prima — ct., prosięta 36—43, ciężkie świnie 38 do 44 ct., warchlaki 48—50 ct. za kilo, jagnięta złr. 2—8 za parę.

Targ owczy: Spęd wynosił 4520 sztuk. Eksportowe para 17—20·50 złr., wybrakowane 7 do 14, prima do konsumcji lokalnej 53 centów za kilo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Celowiec 12 września. Wczorajsze manewry udały się bardzo dobrze; po $3^1/_2$ godzinnem trwaniu, kazał cesarz dać hasło do zakończenia, wyraził swe zupełne zadowolnienie i następnie zjadł śniadanie wraz z arcyksiążętami i świtą po polnemu, stojąc na wzgórku. Cesarz wyjechał z Celowca o pół do 3-ej po południu.

Celowiec 12. września. Pośród ponownych entuzjastycznych owacyj ze strony ludności miejscowej wyjechał stąd Najj. Pan wczoraj o godz. $2^1/_2$ po południu. Na dworcu burmistrz Fessering wygłosił pożegnalną mowę, w której zapewniał, że ludność Karyntji wiernie stoi pod sztandarem Austrji, żywiąc niezłomne przywiązanie do Najj. Pana, Jego dynastji i państwa. Najj. Pan podziękował bardzo uprzejmie. W okolicach nad dolną Drawą, mianowicie w Przewale (Preval), urządzono dla Najj. Pana serdeczne owacje. Odręczne pismo cesarskie do prezydenta krajowego dziękuje za oznaki wiernego przywiązania i wyraża najw. zadowolnienie, jakoteż uznanie z powodu krajowej wystawy.

Madryt 12 września. Wedle doniesienia dziennika *Correo*, otrzymało kilku szeregowców i kapral areszt kasarniany, z powodu zajść, które miały miejsce 18 z. m. w koszarach. Jeden z kaprali odezwał się z pogróżkami do pułkownika i został stosownie ukarany.

Odpowiedź rządu hiszpańskiego na notę niemiecką, wrzekomo żąda, aby Niemcy zrzekły się protektoratu nad wyspami Karolińskiemi, i to przedtem, nim za obrazę niemieckiej flagi wymierzonem zostanie zadośćuczynienie.

Rząd dementuje pogłoskę rozsianą przez dzienniki, jakoby awantura przed poselstwem niemieckiem była prowokowana przez Canovasa.

Dotąd uwięziono w całej Hiszpanji 200 osób z powodu zakłócenia spokoju publicznego.

Hr. Solms weźmie dziś wieczorem udział w uroczystości dworskiej urządzonej z powodu rocznicy urodzin księżniczki asturyjskiej.

Madryt 12 września. Dzienniki monarchiczne powiadają, że własna godność Hiszpanji nakazuje dać zadośćuczynienie Niemcom. To poczucie nakazuje też Hiszpanom wystąpić równie po dżentelmeńsku, jak postępywali ich przodkowie, w przeciwnym bowiem razie może Hiszpanja stracić na szacunku u innych narodów.

Londyn 12 września. *Times*, omawiając notę Bismarka do Solmsa z d. 31 z. m. zgadza się na zawarte w niej poglądy. Pismo to powiada: „Jeśli Hiszpanja sądziła, że Niemcy naruszyły prawa hiszpańskie, jestto chełpliwością, której musiałaby się wyrzec przed odnowieniem dawnych serdecznych stosunków z Niemcami. Hiszpanja musi zaniechać przesadnych pretensyj, jeśli spór ma być pokojowo załatwiony".

Pall-Mall-Gazette donosi, że nastąpiło już podpisanie protokołu w sprawie granic afgańskich i dodaje, że co się tycze małego, nieurodzajnego skrawka ziemi, który tworzył przedmiot sporu ustąpiła częścią Rosja, częścią Afganistan. Komisja, mająca wytyczyć granicę, zbierze się w listopadzie. Lessar odjedzie dziś (w sobotę) do Petersburga, gdyż misja jego jest już całkowicie spełniona.

Berlin 12 września. Hr. Benomar oczekuje kurjera, który ma przedłożyć usprawiedliwienie się rządu hiszpańskiego z powodu obrazy, jaka spotkała niemieckiego posła w Madrycie.

Paryż 12 września. Courcy zażądał upoważnienia, na mocy którego mógłby w danym razie złożyć młodego króla anamickiego z tronu. Gabinet pozostawił Courcy'emu zupełną wolność akcji.

Agencja Havasa donosi, że angielsko-rosyjski protokół w sprawie granic afgańskich został podpisany przedwczoraj w Londynie.

Marsylja 12 września. Wczoraj zmarło tu 7 osób na cholerę.

Paryż 12 września. Do agencji Havasa donoszą z Hue: Pierwszy regent Thuong, został we wtorek uwięziony i z Bagno odesłany do Pulscondoru. Na jego miejsce powołano prefekta z Hanoi. W Hue spokój; cholera się zmniejsza.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Czerniowce 12. września. Z rozkazu prezydenta ministrów, zarządza rząd krajowy jak najdokładniejsze dochodzenie, o ile zażalenia podniesione w znanym memorjale grecko-orjentalnego konsystorza bukowińskiego przeciw propagandzie polsko-katolickiej są słuszne. Konsystorz odpiera stanowczo pogłoski, które łączą wydaną przez niego apologię z irredentą rumuńską, podnoszącą teraz coraz wyżej głowę.

Wiedeń 12. października. Z polecenia ministerstwa handlu wydała dyrekcja kolei Południowej rozporządzenie, ażeby w ruchu kolejowym uwzględniano także naród słowieński. Nakazano przeto, aby styryjscy urzędnicy kolei Południowej władali oboma językami, aby konduktorowie wywoływali po niemiecku i po słowieńsku i żeby wszelkie napisy, listy frachtowe i awiza były ułożone w obu językach.

Z Gracu donoszą, że niemiecki klub będzie się składał z 30 do 40 członków. Łączność z niemiecko-liberalnymi ma być utrzymana nie za pośrednictwem komitetu wykonawczego, lecz bezpośrednio, a to tak, że na przemian będą się odbywały posiedzenia klubu i posiedzenia stronnictwa.

Jak donoszą z Pesztu do *Pol. Corr.* ma 22. bm. odbyć się w Peszcie wspólna konferencja ministrów celem ułożenia wspólnego budżetu.

Tryjest 12. września. Wiadomość o wybuchu cholery w Palermie wywołuje tutaj wielką obawę, albowiem właśnie zaczyna się sezon importu z Sycylji.

W Neapolu miały miejsce przedwczoraj przy przybyciu parowca „Galileo" z Palermo burzliwe demonstracje. Tłumy żądały niewpuszczenia okrętu do portu, a żandarmi i policja tylko z wielkim trudem zdołali ochronić przybyszów przed napaścią. Kamieniami zraniono ciężko jednego żandarma i jednego cywilnego. Wczoraj za przybyciem nowych okrętów z Sycylji przyszło znowu do demonstracyj i okręty odesłano do Asinary na kwarantannę.

Rząd włoski zarządził kontumację na prowenieneje z Palermo.

Tutaj spodziewają się także również bardzo surowej kwarantanny na prowenienecje włosko-sycylijskie, aby nie zamknięto później całej drogi do Lewantu.

Berlin 12. września. Austrjaccy poddani z Galicji, których wydalono z Poznańskiego, wystosowali do ambasady austrjackiej prośbę o wstawienie się celem zniesienia nakazu wydalania. — Ambasada odesłała proszących do władz pruskich.

Berlin 12. września. Hr. Benomar oczekuje kurjera, który ma przywieźć zadośćuczynienie rządu hiszpańskiego za insulty w Madrycie.

Petersburg 12. września. (>) Na wniosek rewelskiego gubernatora ks. Szachowskoja zniesiono w nadbałtyckich gubernjach policję miejscową, zależną od autonomicznej władzy, t. zw. Kollegji Landrathskiej, i wprowadzono państwową z urzędowym językiem rosyjskim. W motywach objaśniających ostatnie rozporządzenie rządu, przedstawionych Landtag'owi rygskiemu, powiedziano, że po przyłączeniu nadbałtyckich gubernij do Rosji zostawiono niemiecki język w urzędowaniu nie jako przywilej, lecz jako konieczność, bo wówczas ludność nie umiała po rosyjska, a dziś umieć powinna.

Madryt 12. września. W odpowiedzi rządu madryckiego na notę niemiecką mieścić się będzie prawdopodobnie żądanie, aby Niemcy zrezygnowały z protektoratu nad Karolinami, zanim danem będzie zadośćuczyniene za obrazę niemieckiej flagi.

Paryż 12 września. Do *Temps*'a donoszą z Madrytu: Cała prasa stołeczna zastanawia się obecnie nad tem, jaki wpływ będzie miał zatarg z Niemcami na politykę wewnętrzną Hiszpanji. Pisma oppozycyjne zachowują się bardzo pessymistycznie, natomiast ministerjalne robią stanowczą nadzieję pomyślnego zakończenia zatargu i obiecują gabinetowi Canovas'a jeszcze długi żywot.

Imparcial twierdzi, że niemiecka łódź kanonierska, która zajęła Yap, obsadziła także kilka innych wysp w grupie Palao, Karoliny, Marszałkowskie i Gilberta.

Rada ministrów odbyta we czwartek pod przewodnictwem króla dała powód do różnych pogłosek. Z kół urzędowych donoszą, że nota hiszpańska odesłana w sobotę wieczór ponawia wszystkie pretensje Hiszpanji do wysp Karolińskich i Palao i żąda zrzeczenia się tych dwóch grup wysp ze strony Niemiec. Nota ta odrzuca wszelkie pretensje, opierające się na prawidłach ułożonych na konferencji kongijskiej w Berlinie. Sądzą, że odpowiedź niemiecka nie nadejdzie przed 22-ym b. m., a pisma półurzędowe wyrażają nadzieję, że treść jej będzie bardzo pomyślna.

Ministerjalna *Epoca* ogłasza gwałtowny artykuł przeciw Francji i aljansowi narodów romańskich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. września 1885.

Hotel Georgea: K. hr. Krasicki z Wołynia, A. Obertyński z Udnowa, T. Kielanowski z Kozłowa, Potworowski z Poznania, P. Szymberski z Skolego. A. Schmid z Łomny.

Hotel Francuski: B. Horodyński z Korsowa, Dr. T. Sędziłowski z Sędziszowa, W. Gawlikowski z Wiednia, A. Loole z Wiednia, J. Ebel z Tryestu.

Hotel Europejski: A. Jaworski z Skwarzawy, K. Posuchowski z Szmankowic, M. Grabski z Zaleszczyk, Bartoszewski z Jarosławia.

Hotel Langa: E. Gołkowski z Starego miasta, K. Herting z Wiednia, A. Trump z Wiednia.

Hotel Warszawski: A. Swidnicki z Toporowa, T. Kubicki z Brzeska, M. Teichman z Brodów.

Hotel Angielski: Dr. C. Lubiński z Rosji, J. Pilatowski z Dubia, A. Olszewski z Dzwiniaczki.

Hotel Krakowski: Z. Głazewski z Stanisławowa, P. Jarymowicz z Czortkowa, W. Hendrich z Tarnopola, J. Rittner z Sarnek górnych.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 11. Września. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	286·10
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	124.90
„ złota „	109·60	Dukaty	5.87
Losy z r. 1860	99·75	Napoleondory	9·92½
Ak. b. aus.-węg.	869·–	Mark niemiec.	61·25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. Września 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	286.50	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	241·25	Kolej połudn.	135·75
Unionsbank	78·50	Napoleondor	9·92½
Rosyjs. banku	1·24½	Tytoniowe	104.—

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.30	Węg. akcje kr.	287 75
Anglo-austr.	—.—	Unionsbank	78.50
Kolej Kar. Lud.	241.25	Nordbahn	235.—
Kolej połud.	136·30	Kolej Alföld.	184.75
Kolej państw.	292.50	Kolej lw.-czern.	225.50
Węg. Nordostb.	175.50	Wied. Comunal	126.25
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	161.50
Węg. cis. losy r.	123.75	Länderbank	99.10
Renta węg. 4%	99.30	Bankverein	102.60
Ros. rubel pap.	1·24½	Losy węgierskie	118·75
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabsze.

Berlin, dnia 11. Września. 1885

godzina 5 minut 15 po południu.

Rosyjsk. bankn.	202·80	Akcje kredyt.	469·—
Lombardy	223.—	Galicyjskie	98.70
Pożyczka wsch.	60.80	Austr. bank.	163·15

Paryż 11. *Września.* Renta 3% 81·75.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukień, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 95—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Skład fabryczny farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, oraz handel materjałów.

HÜBNER i HANKE

we LWOWIE,

Rynek liczba 38, we własnym domu

poleca:

FARBY OLEJNE

zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp.

FARBY

olejno-lakierowe i bursztynowo-lakierowe.

MASĘ DO ZAPUSZCZANIA PODŁOG

własnego wyrobu w najlepszym gatunku, 561 16—?

LAKIER DO PODŁOGI,
LAKIER DO TABLIC SZKOLNYCH,

najwyborniejsze

LAKIERY POWOZOWE PRAWDZIWE

angielskie z fybryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju lakiery do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza i skór.

Farby suche, wszystkie gatunki anilinowe,
do farbowania materyj,
drukarskie, bronzy (proszek złoty), złoto w arkuszach,
roślinne w płynie,
dla introligatorów,
tuszowe akwarele w guziczkach i laseczkach,
akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach,
do malowania na porcelana,
olejne w tubkach do robót artystycznych.

Środki do retuszowania, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, sztalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków:

smarowidło do osi żelaznych,
oliwa do maszyn, ter gazowy,
cement, gips,
kit, asfalt, antimerulion.

Środki do dezinfekcji:

kwas karbolowy w krzyształach,
" " w płynie,
wapno karbolowe,
wapno chlorowe,
proszek dezinfekcyjny,
witryol żelaza,
dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefligsaurer Kalk),
jak również:
antibakterion,
proszek na owady,
proszek na mole,
tynktura na owady,
kamforę i pieprz biały.
naftalinę.

Przyrządy piwniczne:

szpunty i czopy do beczek,
korki do butelek,
masa do lakowania butelek,
maszyny do korkowania butelek,
" " " beczek,
korkociągi,
maszyny do mycia flaszek,
pipy do beczek,

Artykuły gumowe:

kiszki gumowe do gazu i do ściągania wody, wina, piwa, kwasu, płyty gumowe i t. p.

Prześcieradła gumowe i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne.

Pasy do maszyn i młocarń z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach.

Gurty do maszyn, **węże** konopne.

Rury cynowe i ołowiane.

Śrót, lotki i kule.

Artykuły toaletowe:

mydła toaletowe, Extraits d'odeur, Eau de Cologne, olejki i pomady,
lak do pieczętowania,
atrament do pisania, do hektografji czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny.
farby do stampilij, guma i kauczuk rozpuszczone,
kit do szkła i porcelany.
smarowidło nieprzemakalne na skórę.
smarowidła na kopyta ze sposobem użycia.
tłuszcz do broni,
lakier do bucików czarny, złoty i mieniący,
czernidło do skór,
apretura do konserwowania skóry.

Wszystkie artykuły

dla młynów parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelń, rafineryj nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalne na żądanie gratis i franco.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, któraby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Kto się spieszy, ten wygrywa.



Cały zapas słynnej fabryki koców i derek na konie przyjęliśmy na siebie za połowę ceny i dajemy przeto, dopóki zapas starczy

tylko za 1 zł. 75 ct.

duże, szerokie, grube, niezużywalne

Derki na konie.

Derki te są 190 cm. długie i 130 cm. szerokie, o kolorowej bordiurze, a grube jak deska, przeto niezużywalne. Dostać u nas można także **jedwabne koce** na łóżka o najżywszych barwach, jak ponsowe, błękitne, zielone, pomarańczowe i w kratki sztuka po 3 zł. 25 ct. a para za 6 zł. Dowodu o doskonałości i taniości naszych derek na konie dostarczyć mogą Szan. Publiczności znajdujące się w naszych biurach podziękowania i powtórne obstalunki wybitnych osób, z których kilka tu przytoczymy.

Byczkowce. Szanowny panie! Proszę mi przysłać jeszcze 40 derek takich jak poprzednie, koleją z oznaczonym terminem dostawy, a za zaliczką, pod adresem: Zofja Cielecka, w Byczkowcach, stacja Kalinowszczyzna via Lwów.

Świetnym dowodem tego jak się podoba nasz w istocie znakomity towar służyć może otrzymany przez nas z Hamburga drogą telegraficzną obstalunek od słynnego dyrektora cyrku Renza

Telegram Sz. Biuro Ekspedycyjne! Proszę mi natychmiast przysłać jeszcze 100 derek takich jak te 112, które mi przedtem przysłaliście. Hager. Cyrk Renza Hamburg.

Jeżeli więc kto za tanie pieniądze pragnie mieć naprawdę dobre, trwałe i niezużywalne derki, niech się zwróci z zaufaniem do protokołowanego w sądzie handlowym: **Universal-Versandt-Bureau, Wien. Ottakring, Hauptstrasse 140 Lg.**

Filja Stadt, Rothenthurmstrasse 5, naprzeciw arcybiskupiego pałacu.

NB. Rozsyłka towarów odbywa się albo po otrzymaniu pieniędzy, albo za zaliczką. Towar, który się nie spodoba, będzie napowrót przyjęty.

Ogłoszane przez innych derki po 1·55 ct. możemy dostarczyć po 1·20 ct od sztuki. 728 5—6

Oświadczenie.

Aby dostawę mojej **normalnej bielizny** (tak zwanej **bielizny profesora Jägera**), która, jak wiadomo, ochrania od przeziębienia i od chorób idących za niem w następstwie, ułatwić dla Galicji, otworzyłem w następujących handlach jej sprzedaż. Normalna moja bielizna jest zrobiona z najczystszej wełny owczej, jest w najlepszym gatunku a w cenie tańszą od zagranicznych fabrykatów.

Każda sztuka bielizny nosi na sobie podaną tu markę, i **tylko taka, która ma tę markę, jest prawdziwa.**

Fryderyk Redlich

Fabryka wyrobów wełnianych i płóciennych w Bernie.

Składy. *Kraków:* J. Rudnicki, Rynek; Porębski i Zimler (przedtem J. Riedel) Wielki rynek 8. *Rzeszów:* Ferdynand Schaitter. *Lwów:* F. S. Bardasz, naprzeciw Katedry l. 9. 750 2—3

A. W. MOLNAR

dawniej

T. Wiśniowiecki

Rusznikarz we LWOWIE.

24—42

Poleca:

Własnego wyrobu

Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich*, słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł
Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
Büchsexpress z luf Pipera jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Express„ od 80 do 200 zł.
Trzylufek, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.

Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.

Oświadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby Lefaucheux *na* Lankaster *z zamkami odskakującemi po cenie od 12 do 23 zł.*

Karabinki z bagnetami

praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

Ciągnienie na drugi miesiąc

LOSY krajowej wystawy węgierskiej w Budapeszcie po **1** zł.

11 losów **10** zł.

Główne wygranie **w wartości**

zł. 100.000 zł.

jako też 20.000 zł. 10.000 zł. 5000 zł. i 4000 wygrań

Administracya krajawej luterii wystawnej Budapest, Andrássy-út 43.

Doniesienie.

Kupnom, sprzedaży i dzierżawom dóbr, propinacyi etc. pośredniczy od 4. lat **biuro wywiadowcze Grzegorza Bogdanowicza** w Stanisławowie, które rozwinęło swe czynności z powodzeniem i z ogólnem zadowolnieniem, tak, że Sz. P. T. Publiczność miała sposobność przekonać się o niezmordowanej pracy i rzetelności; tenże gospodarując przeszło 20 lat, nabył wiedzy, że udziela kupującym dokładnej informacji, co do jakości gleby, stosunków i każdej gałęzi gospodarczej, przeto poruczone mu interesa jak najsumienniej przeprowadza, równocześnie ma wybór majątków dobrze się rentujących, małych folwarków, kamienic i realności w sprzedaż lub dzierżawę do postręczenia. 757 5—8

Na żądanie wysyła natychmiast wykazy przedmiotów za nadesłaniem potrzebnych marek pocztowych.

Z wysokim szacunkiem

G. Bogdanowicz.

W szkole szermierki

A. MARIE

we Lwowie

przy ul. Skarbkowskiej, l. 18, I. piętro

rozpocznie się

z dniem 1. września 1885.

KURS NAUKI SZERMIERKI.

Zgłaszać się można codziennie od 9. do 1. rano i od 3. do 6. wieczorem. 750 4—4

Wyższy Zakład naukowo-wychowawczy

dla panien

konces. przez Wys. Ministerstwo oświaty i Wys. Radę szkolną krajową,

pod kierunkiem

MARJI BIELSKIEJ

we Lwowie, Rynek l. 15.

Program szkolny zawiera: 1) Dział przygotowawczy. 2) Ośm klas wydziałowej szkoły. 3) Trzechletni kurs wyższy. 754 5—4

Zapis rozpoczął się z dniem 25. sierpnia.

SZEŚĆ MEDALI ZASŁUGI I DYPLOM UZNANIA!

za niezrównane wyroby

KOSMETYCZNE I TOALETOWE.

Magnolina skóra sucha, szorstka i zgrubiała pod wpływem Magnoliny staje się miękką i delikatną. *Magnolina usuwa czerwoność nosa, policzków i rąk.* Cena tego znakomitego środka 1 zł 50 ct.

Orientalina czyli Pudr w płynie nadaje twarzy piękną i przyjemna białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 zł.

Olejek taninowy. oczyszcza skórę, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 ct

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 ct

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. Flakon 80 ct.

BRILLANTINA. Powszechnie wiadomem jest, że ozdobą, ba nawet dumą mężczyzny jest piękna i starannie utrzymana broda. Aby ja zawsze piękną utrzymać, niezbędnie potrzebną jest do tego BRILLANTINA, gdyż jest jedynym środkiem, który nadaje brodzie miękkość i naturalny połysk; nie pozostawiając przytem tłustości i nie plamiąc ani rękawiczek, ani bielizny, ani sukien. Cena 50 ct.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na cebulki włosowe i na porost włosów. W wypadkach, gdzie wskutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. Najlepsza prezerwatywa przeciw wypadaniu włosów i tworzeniu się łupieżu. — Cena 1 zł. 20 ct.

Esencja miętowa do płukania ust, oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. — Flakon 50 ct.

Proszek roślinno-alkaliczny *do czyszczenia zębów.* Usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów Pudełko 30 i 60 ct

JAN IHNATOWICZ

we LWOWIE sklepy własne ul. Kopernika l. 3., ulica Halicka, róg Wałowej, Hotel Europejski, Filia w KRAKOWIE, Sukiennice l. 2.

Z dniem 1. czerwca r. b. otworzono w CZERNIOWCACH FILJĘ w Rynku liczba 1. 694 8—?

Prezerwatywy 676 18—13

wyroby wyłącznie francuskie w najlepszych gatunkach, naturalnej barwy tuzin po zł. 1, 2, 3, 4, różowe bardzo delikatne zł. 5.

Gąbki paryskie według metody Listera, wraz z instrukcją o sposobie użycia, tuzin po zł. 2, 3, 4 i 8.

Capottes americ. (Krótkie) po zł. 3, gumowe w formie cygaret, tuzin zł. 2, z podwójnym silnym brzegiem tuzin zł. 4. Polyporus (prezerwatywy damskie) zł. 2·50 za sztukę.

Wiedeń Kärtnerstrasse Nr. 45. **Sigi Ernst.**

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 359 68—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Najlepszą

Mączkę kościaną nawozową

cienko zmieloną poleca dla rolników pod zasiewy jesienne

723 14—12 *po cenach najtańszych*

FABRYKA WYTWORÓW CHEMICZNYCH I NAWOZOWYCH

Juljana Wanga we LWOWIE.

Kantor przy ulicy Sykstuskiej L. 8.

Kuracja 759 3—?

Vöslauerskiemi Winogronami

Za zaliczką pocztową wysełam franco:

5 kl. koszyk Vösl. kuracyjnych winogron 2 zł. 60 ct.

5 kl. beczułkę (4 L) starego Vösl. wina 3 zł. 50 ct.

5 kl. beczułkę (4 L) tegorocznego Vösl. moszczu 2 zł. 50 ct.

5 kl. beczułkę (4 L) tegorocznego najlepszego jabłecznika 2 zł.

A. Klein

Vöslau, Hochstrasse Nr. 1.

Były urzędnik — w średnim wieku — mogący się wykazać chlubnem świadectwem — a z uczciwości swej, poręczeniem możnych ludzi, powszechnie znanych tak z charakteru, jak i wysokiego stanowiska, — posiadający studja uniwersyteckie, władający językiem polskim, francuskim i rosyjskim — mający towarzyską rutynę — z dobrej szlacheckiej rodziny — poszukuje posady kasjera przy gospodarstwie, zakładach fabrycznych lub przy robotach dróg żelaznych, administracji domami w mieście lub zastępstwa w domu na wsi; a na żądanie żona tegoż, może przyjąć opiekę nad dziećmi wraz z nauką muzyki i śpiewu, lub jako towarzyszka, mogąca się zastosować do każdego wieku.

Adres: A. G. w ekspedycji *„Przeglądu"*, ul. Jagiellońska l. 3. 743 11—?

---

500 Dukatów

płacę temu, kto po użyciu

Kotha Wody do ust

flakon 35 ct. będzie jeszcze kiedykolwiek cierpiał na ból zębów lub cuchnął z ust.

Joh. Georg Kothe em. Hoflieferant,

Modling bei Wien, Villa Kothe.

Prawdziwe do nabycia w aptece Piotra
748 6-36 **Mikolascha we Lwowie**

Wysprzedaż

najcelniejszych dzieł literatury polskiej, oprawnych pięknie w angielskie płótno **po bardzo niskiej cenie** *pod liczbą 17 ulica Majerowska we Lwowie* 739 10—?

Specjalista dla chorób dzieci

E. Kreiner

leczy też wszystkie choroby w zakres **Medycyny, Chirurgji i Akuszerji** wchodzące i ordynuje od 3. do 4. po południu. 763 1—?

Długoletnie doświadczenie, jakoteż obszerna praktyka w mieście i na prowincji, dalejże wielostronne publiczne uznania, świadczą o skutecznej jego działalności w zawodzie lekarskim.

Biednym udziela porady lekarskiej i szczepi ospę bezpłatnie w powyżej oznaczonej godzinie ordynacyjnej w pomieszkaniu.

Plac Krakowski l. 7, na 2. piętrze.

J. Wein

Lwów ulica Kopernika liczba 6.

Poleca swój bogato zaopatrzony skład w najpiękniejsze obrazy **olejodruki i ręcznej roboty**, wykończone artystycznie według oryginałów najsławniejszych mistrzów; mianowicie obrazy **świętych, historyczne, myśliwskie, krajobrazy** i t. p.

Portrety w pozłoconych lub czarnych ramach Baroque. **Zwierciadla** w ramach pozłoconych lub orzechowych.

Przyjmuje też obrazy do odnawiania i ramy do pozłacania **po bardzo taniej cenie.** 745 1—?

Zapłata w dowolnych ratach miesięcznych tak w miejscu, jak i z prowincji.

Zamówienia wykonuje się punktualnie!

Najtańsze źródło!

Farb, lakierów, pokostów, olei, produktów chemicznych oraz handel materjałów

S. M. SANDEL

ul. Karola Ludwika l. 29 we LWOWIE.

Poleca:

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe, do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych i t. d.

Wyborną masę do podłogi — dobry lakier i rozmaite **FARBY SUCHE**, jako też wszelkie artykuły dla browarów i gorzelń, po cenach nader przystępnych. 715 13—12